Nr. 27 (1434). Warszawa, 4 Lipca 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcya i administracya **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA

Życie społeczne

Reakcya w polityce szkolnej.

Objęcie teki ministeryum oświaty przez p. Szwarca zrozumiano i u nas i w całej Rosyi, tam mianowicie, gdzie znano jego działalność na stanowisku kuratora okręgu naukowego, jako silny zwrot wsteczny w polityce szkolnej. Przewidywania te do tej pory ziściły się w zupełności, przyczem wszystkie dotychczasowe zarządzenia obecnego ministra wraz z jego mową wypowiedzianą w Dumie są obrazem tak idealnej harmonii między słowem i czynem, jakiej życzyćby należało każdemu publicznemu działaczowi naturalnie pragnąc równocześnie, by konsekwencyą swą wykazywał raczej w pożądańszym kierunku.

Na tle żywych rozpraw o potrzebach i brakach szkolnictwa wszelkich stopni, przemówienie ministra zarysowało się bardzo charakterystycznie jako wyraz bezwzględnej skostniałości odpornej na wszelkie zakusy reform, kamiennie niewzruszonej mimo naporu fali postępu, przeciwstawiającej stare, przeżyte, dawno już zasadniczo obalone pojęcia—całemu bogactwu nowszych kulturalnych nabytków i doświadczeń. Pan minister jest reakcyonistą w każdym calu nietylko w zestawieniu z opozycyą Dumy, która poddała krytyce surowej obecny stan szkół i oświaty w Rosyi, lecz i w stosunku do swych poprzedników sięgając o ośm do dziesięciu lat wstecz, kiedy to po raz pierwszy ze sfer oficyalnych wyszedł impuls do reformy szkoły średniej, a cała oświecona Rosya w prasie swej roztrząsała tę niezmiernie doniosłą dla wszystkich cywilizowanych społeczeństw kwestyą. Zakreślona szeroko, cofnięta w pół drogi, przerabiana kilkakrotnie w niedługim czasie, bądź co bądź reforma szkół w Rosyi stanowiła ważny wyłom w ciasnej i zatęchłej budowie szkolnictwa, a przez ten wyłom coraz szerszym strumieniem napływały do niej prądy świeżego powietrza i można było mniemać, że powolną ewolucyjną, czy też szybszą — rewolucyjną drogą zmierzać będą szkoły publiczne do odrodzenia się i przystosowania do ducha epoki.

Pan Szwarc dość wyraźnie zaznaczył, że zadaniem jego jest przekreślić jednym zamachem te ostatnie karty w dziejach szkolnictwa. Nie do wczorajszych lecz do zaprzeszłorocznych zasad zamierza zawrócić wóz swej polityki szkolnej i wskrzesić te wszystkie widma reakcyi, które z takim mozołem zażegnać usiłowała cała postępowa Rosya.

Zasady to zresztą dawno znane, uporczywie pokutujące w obozach reakcyjnych każdej epoki choć przebierające się zawsze dla przyzwoitości w szatę do gustu współczesnego przystosowaną. Taką zewnętrzną szatą jest zapewnienie, że celem ministra jest podniesienie poziomu wykształcenia w wyższych zakładach naukowych, powolne ach! bardzo powolne wprowadzenie w życie powszechnego nauczania, wreszcie otwarcie wszystkim *drogi* do nauki, choć nie każdy będzie miał do niej *przystęp*. Ta ostatnia subtelna gra wyrazów oraz upatrywanie w egzaminach, obostrzeniach wstępu, ograniczeniach procentowych i t. p. dźwigni dla podniesienia poziomu wykształcenia, ukrywa właściwe jądro polityki szkolnej p. Szwarca — jak i każdego innego reakcyonisty.

Punktem wyjścia tej polityki jest przekonanie, że nauka jest przywilejem a zarazem środkiem osiągnięcia przywilejów, drogą do karyery i niczem więcej. Ściśle pedantyczne odmierzanie, kto w jakim stopniu na ten przywilej zasługuje, usuwanie od niego poddanych nieprawomyślnych (np. żydów), drugorzędnych (np. kobiety), ustanowienie dokładnie przestrzeganej hierarchii oświatowej o licznych szczeblach, a na niej wyścigu z przeszkodami—do mety-dyplomu—oto ideał ustroju szkolnego każdej reakcyjnej polityki. Że ten właśnie ideał przyświeca panu Szwarcowi, dowodzą na wielką skalę podjęte rugi uniwersyteckie, których pierwszą ofiarą były wolne słuchaczki, dowodzą też rozporządzenia domagające się ścisłego poddawania egzaminom przejściowym każdego ucznia wbrew utartemu dotąd zwyczajowi zwalniania od nich w zasadzie każdego wykazującego zupełnie dostateczne postępy. Zbytecznem byłoby dowodzić, jak dalece egzamina tego rodzaju zamiast, jak chce p. Szwarc, podnosić, obniżają poziom uczelni przez niepotrzebne skracanie kursu i stratę czasu oraz przez przyzwyczajanie uczniów do przedegzaminowego kucia, zastępującego systematyczną i ciągłą pracę przez rok cały.

Wszelkie argumenty upadają wobec zasadniczego założenia, że utrudnianie nauki wszystkim—ma się przyczynić do tem wyższego wykształcenia niektórych wybranych.

Wygląda to tak, jak gdyby istniała pewna suma oświaty, dana z góry i niezmienna dla każdego społeczeństwa i jakoby każdy tem mniej jej otrzymał, im więcej osób do podziału przystąpi, albo też jak gdyby istniał wybór tylko między rozlaniem dobrodziejstw oświaty szeroko a płytko, a wzniesieniem jej wązkiego słupa wysoko przy pomocy szrub egzaminowych. Może zachodzi tu pewne pomięszanie budżetu oświaty z oświatą samą. Budżet jest rzeczywiście nad wyraz skromny i pono zwiększonym być nie może, z czego wynikać się

zdaje, że zakupionego zań oświatowego towaru dla żydów nie wystarczy, dla kobiet również nie, dla proletaryatu wiejskiego czy miejskiego tymczasem — niestety — tyle co dotąd, to jest mało co więcej niż nic, ale przy oszczędnej gospodarce wybrani z pomiędzy wybranych, tj. najgrubsze ziarna przesiane przez egzaminowy młynek — pochlubić się będą mogły w pocie czoła i udręczeniu bezsennych nocy zdobytemi dyplomami, ba! nawet złotemi medalami.— Ci z kolei jako najwyżsi w hierarchii mandarynów — osiągną możność kwalifikowania uczniowskich umysłów, to jest staną walecznie na straży gmachu wiedzy, broniąc „przystępu" cisnącym się na „drodze" do niego tłumom.

Oto typowy program reakcyjnej polityki szkolnej, oto jedyny kierunek reform możliwych na dziś — to jest poty, póki w ścisłym związku z całym panującym obecnie prądem reakcyjnym, doskonale przystosowane do niego ministeryum pana Szwarca dzierży w ręku klucze od gmachu wiedzy. Duma mówi, co jej się podoba — a biurokracya robi, co jej się podoba i w tem się streszcza charakter obecnego ustroju państwowego Rosyi. Wobec tego niema powodu zawodzić żale, że ogólnikowy i nic niemówiący wniosek o konieczności reform szkolnych w Królestwie Polskiem został z porządku dziennego cofnięty. Dziwić się raczej należy, że nie poparła go jednogłośnie cała Duma z prawicą włącznie, gdyż i ona miała swoje powody twierdzić, że stan szkolnictwa naszego jest *nienormalny*. Cała różnica polega na tem, co się przyjmuje jako *normę* i w tym punkcie naturalnie między naszą a reakcyjną polityką szkolną rysuje się niezgłębiona przepaść.

My rozumiemy dobrze, że drzewo kultury i oświaty tem wyżej koroną swą w górę strzela, tem wspanialej ją rozgałęzia, im głębiej i szerzej w rodzinnym gruncie tkwią jego korzenie, że zatem rozwój oświaty powszechnej i rozkwit nauki warunkują się wzajemnie tak ściśle i nieubłaganie, iż każdy zamach na jedną, śmiertelnym ciosem odbija się na drugiej. Wiemy również, że jak słusznie zaznaczono — zagadnienie kulturalne i oświatowe są trudne, zawikłane — ale też właśnie dla tego przerastają one siły każdej jednostki, nie mogą zostać załatwione bez żywego i czynnego udziału całego społeczeństwa, a że ich od razu spełnić nie można, to jedna racya więcej, by nie odkładać, lecz jaknajspieszniej wziąć się do dzieła. Wiemy dalej, że niema naturalnych antagonizmów kulturalnych w tym sensie, by dobro jednych miało być okupione krzywdą innych, a jak najwyższy nawet rozkwit nauki i oświaty rosyjskiej nietylko w niczem nam nie grozi, lecz owszem jest nam pożądany, tak najwyższy nawet rozkwit nauki i oświaty polskiej, groźnym być może tylko dla ciemnoty i barbarzyństwa.

Mimo to wszystko jesteśmy przekonani, że na razie szkoła pozostanie taką „jaką Bóg dał", to jest pozostawioną zostanie, mówiąc po polsku — na opatrzności boskiej. W tej dziedzinie nie wróży to nic dobrego, gdyż— jak mówi niemieckie przysłowie „z głupotą i bogowie nadaremnie walczą" — i właśnie dla tego muszą ludzie własne siły do roboty zaprządz.

Jedyną pociechą jest okoliczność, że „na tej łez dolinie i to przeminie", a obecny prąd reakcyjny w polityce ogólnej i szkolnej jest tylko przejściowym odruchem po okresie wolnościowym, króry i polskie i rosyjskie społeczeństwo przeżyło w ostatnim czasie.

Iza Moszczeńska.

Austrya w ciągu panowania Franciszka Józefa.

„*Mehr Franz als Joseph*" z taką charakterystyką w piątem dziesiątku zeszłego stulecia wiedeńczycy odzywali się o młodym cesarzu Franciszku Józefie. Charakterystyka oparta raczej na szematycznych wyobrażeniach o dziejowych postaciach, bo nie odpowiadająca rzeczywistemu znaczeniu obranych pierwowzorów. „*Mehr Franz als Joseph*" miało znaczyć, że młody cesarz wdał się bardziej w reakcyjność swego dziada niż w postępowość Józefa II, z którego ludowa i biurokratyczna legenda zrobiły coś niby bożyszcze niemieckiego liberalizmu. A przecie w gruncie rzeczy wart był pałac Paca. Tak cesarz Józef jak i cesarz Franciszek pozostawali ściśle w tradycyi tego fatalnego centralizmu, który po raz pierwszy Marya Teresa do rządów w Austryi starała się wprowadzić. Gdy młody Franciszek zasiadł na tronie, biurokratyczna rutyna wiodła go dalej w dawnym kierunku i za jego to rządów, dzięki Metternichowi, doszła Austrya do tej sławy, że była jest i będzie zawsze w Europie niewzruszoną ostoją reakcyi, absolutyzmu, nietroszczenia się o rozwój i postęp społeczny, zakostniałości w centralizacyi i w wynarodowianiu ludów.

Rutyna ta, jak wiadomo, przywiodła w czterdziestym ósmym roku państwo Habsburgów nad sam brzeg przepaści, i gdyby nie pomoc północy, udzielona w imieniu zasad w Wiedniu i w Peszcie na taki szwank wystawionych — kto wie do jakich zamieszek ogólno-europejskich rewolucya austryacka i węgierska byłyby doprowadziły. Powiadają, że kiedy cesarzowi Ferdynandowi, którego historya pochlebnie nazywa „dobrotliwym" doniesiono, że Wiedeńczycy budują barykady, wiedeńskiem swojem narzeczem zapytał zdziwiony: „*Ja, derfen denn das die Leute?*" W tem pytaniu wszechwładnego na pozór monarchy streszcza się cały absurd absolutystycznego w nowszych czasach mocarstwa. Ogrom zadań państwowych nowożytnych przerasta zdolności najzdolniejszej jednostki. Najdobrotliwszy, najszlachetniejszy, najlepszych zamysłów cesarz, sympatyczny „prostak w duchu", jakim był stanowczo Ferdynand I, jakim się okazał, kiedy po abdykacyi żył w Pradze jako ciągła ofiara wyzysku swego otoczenia, jako panujący zdany był na łaskę i niełaskę nieograniczonej biurokracyi. Skoro zaś w najkrytyczniejszej chwili wrodzona jego łagodność doprowadziła go do ustępstw, biurokracya poparta przez starszych członków rodziny cesarskiej wymogła abdykacyę. Młody, ośmnastoletni zaledwie Franciszek Józef został firmantem „silnej ręki". Reakcya na tron go powołała. Liberalizm, który marzył o wolności w Austryi tylko dla Niemców, opłakiwał, że młodzieniec ten nie

---

O. Kowalska.

BEZDOMNI

(Z motywów finlandzkich).

Mieszkamy w lesie, w samym lesie. Dokoła nas—sosny, jodły, śniegi i dużo, bardzo dużo słońca. ...Słońce całymi dniami zagląda do naszych izdebek, i dlatego tak nam w nich jasno, wesoło, ciepło i przytulnie.

Przytulny jest cały ten dom, do którego tak niespodzianie, tak przypadkowo rzucił nas los i w którym znaleźliśmy jak gdyby przygotowane dla nas gniazdo, a w niem ludzi prostych, mówiących nam: „Jesteście tacy zmęczeni. Wypocznijcie". Zmęczeni. To prawda. Podczas pierwszych nocy, gdy wiatr świszczał i szeleścił na dachu i po ścianach, zrywaliśmy się, nasłuchując z sercem bijącem gwałtownie; ucho chwytało podejrzane szmery, ostrzegało... aż w końcu i ten lęk — echo momentów przeżytych — przyczaił się, i ciche, spokojne dni ukołysały chore nasze dusze.

Teraz jesteśmy jak dzieci.

Błąkamy się godzinami całemi po nieznanych drogach, słuchamy przeciągłego, tajemniczego szumu sosen, patrzymy po przez splątaną sieć gałęzi na gładkie, niezmącone lazury nieba, i czekamy, czy z poza niziutkich krzewów jodłowych nie wychylą się leśne boginki i nie odsłonią nam tajników pałaców kryształowych, całego lodowego królestwa zimy.

Po powrocie z lasu mają policzki nasze barwę różaną, we włosach wiją się cieniuchne srebrzyste niteczki — znak, że gościliśmy w państwie mrozu...

Z rana podają nam świeżo udojone, pieniące się mleko, ciepły jeszcze, pachnący, zaprawiony anyżkiem chleb i mocno słoną, jasno-różową wędlinę.

W jadalni, gdzie z energicznym rozmachem wydzwania godziny zegarowa kukułka i stoi pękata, przepaścista szafa, tająca w głębiach swych całe mnóstwo skarbów rodzinnych: imbryki do kawy, filiżanki, ciężkie lniane obrusy i ręczniki z wzorzystymi brzegami — płoną szczapy sosnowe, trzaskając wesoło, rozciągnięty na tkanym chodniku, wyleguje się stary, myśliwski pies, który na stuk otwieranych przez nas drzwi, rozwiera jedno oko, potem drugie, i postukuje o podłogę resztkami lśniącego ogona.

Jak dobrze, że nikt nie zamęcza nas pytaniami: Smacznie się spało? Czy nie chcielibyście czego? Może czego innego?.. Rano, gdy wstajemy, zajrzy do pokoju wesoła zwinna Hulda—dusza całego domu, odsłoni w szczerym uśmiechu białe zęby, błyśnie śnieżną białością fartucha i powie: „Thee serviradt!" i wnet zniknie za drzwiami, a stół zastawiony już jest do śniadania.

Gdy zaś wejdzie gospodarz w stałej swojej brązowej kurtce i wysokich butach, rozumny, silny chłop z młodzieńczym rumieńcem i wyraźnym szronem siwizny na wąsach, — to i on kiwnie przyjaźnie głową, wyciągnie spracowaną, żylastą rękę, spoglądając z lekka, czy ciągle jeszcze goście jego tacy bladzi i zmęczeni? Uśmiechnie się wnet jednak na widok ożywionych naszych

jest Józefem, skrytykował go słowami „*mehr Franz als Joseph*". A dziś, po sześćdziesięcioletnich rządach, obie strony przyznać muszą, że cesarz ten znalazł dość siły by nie być ani Franciszkiem ani Józefem, lecz samym sobą, pierwszym w Austryi monarchą który zrozumiał, że powołaniem dziejowem takiego jak Austrya państwa jest być państwem dla wszystkich w niem ludów, a nie dla jednego.

Do takiego pojmowania zadań swoich nie doszedł cesarz Franciszek Józef ani za jednym rzutem ani też wyłącznie w drodze własnych swoich rozmyślań. Trudno wymagać od ośmnastoletniego młodzieńca, żeby był politycznym geniuszem, lecz dojrzałemu mężowi policzyć trzeba za zasługę, że doświadczeniem nauczony odstąpić potrafił od systemu, który był mu wszczepiany od samej młodości. To też dziwić się nie trzeba, że pod wpływem wychowania a jeszcze więcej może pod wrażeniem faktu, że tron jego i królestwo jego węgierskie uratowane były dla niego przez wmieszanie się zewnętrznej absolutnej potęgi, był rzeczywiście w całem prawie pierwszem dwudziestoleciu swojego panowania powolnym uczniem przestarzałej austryackiej doktryny. Przy tem wszystkiem atoli w chwili przełomowej niatwiło mu zawrócenie ze starej drogi wygórowane pojęcie, jakie miał o zadaniach i obowiązkach monarchy i ta nadzwyczajna pracowitość, która od samego początku aż do dni dzisiejszych zawsze go odznaczała. W chwili objęcia rządów miał powiedzieć, że *skończyła się jego młodość*. Rzeczywiście młody, elegancki, przystojny i wesoły arcyksiążę, przemienił się omal w przeciągu dnia jednego na najpracowitszego monarchę, przewyższając wytrwałością w pracy nawet sławionego Józefa II. O wszystkich sprawach ważnych i mniej ważnych, jakie tylko opierały się o władze centralne wiedeńskie, zawsze i stale chciał być najobszerniej pouczany i uwiadomiany. W pierwszych latach nie wpływał właściwie na rozstrzyganie spraw mu przedkładanych, poddając się zdaniu swoich doradców. Ale już takie samo wnikanie monarchy w układ mechanizmu państwowego, ciągłe wypytywanie o szczegóły, domaganie się obszernych dopełnień przed zapadnięciem decyzyi musiało z biegiem czasu stać się hamulcem biurokratycznej arbitralności i wpoić austryackiemu urzędnictwu pewną ogledność.

Może doświadczenie, zebrane w tem ciągłem stykaniu się z bieżącemi sprawami różnojęzycznego państwa, daleko wcześniej byłoby doprowadziło do zwrotu w osobistych poglądach Franciszka Józefa, gdyby nie jedna historyczna przeszkoda. Austrya związaną była jeszcze w stosunek prawnopaństwowy z Rzeszą Niemiecką, na nowo stworzoną na kongresie wiedeńskim. Przeświadczeniem przodujących mężów stanu austryackich, którzy na on czas wszyscy byli Niemcami, było, że monarchia Habsburgów spełniać powinna wielkoniemieckie posłannictwo; że niezbędnem do tego, by i ludy nieniemieckie monarchii, jak Galicya i Węgry lub prowincye włoskie, także służyły temu celowi, że najlepiej ułożą się do tej służby w jarzmie bezwzględnej centralizacyi i germanizacyi. Stąd poszły srożenia się przeciw narodowemu odrodzeniu we Włoszech, stąd najazd huzarów pana Bacha (*Bachhusaren*) na Węgry po zgnieceniu rewolucyi przez wojska cesarza Mikołaja. Dopiero katastrofy wojenne na polach Lombardii i Czech północnych przełamały ów przesąd Franciszka Józefa, który w swoim czasie wyraził się znamiennie: *auch ich bin ein deutscher Fürst.* Wojny włoska i pruska, przeprowadzenie „mało-niemieckiego" programu pod wodzą pruską bez Austryi przekonały cesarza Franciszka Józefa, że monarchia Habsburgów przestać musi uważać się za państwo niemieckie, chociaż osobiście monarcha żywić może niemieckie narodowe uczucia. Lecz i to przekonanie nie spłynęło nań niby jakie nagłe objawienie. Potrzebne było jeszcze jedno doświadczenie. Kiedy pierwsze klęski wojenne i bankructwo monarchii postanowiono leczyć konstytucyą, zawsze jeszcze nowemu gronu doradców cesarskich przyświecał podwójny ideał centralizmu najściślejszego i germanizacyi „liberalnej", coś niby józefinizm na parlamentarnym sosie. Zawiodły te próby a druga katastrofa, której na imię Sadowa, znalazła liberałów wiedeńskich już o tyle uleczonych z tego powtórnego józefińskiego krótkowidztwa, że zgodzili się miast jednej wprowadzić dwie centralizacye. Jedna miała być i nadal niemiecką, druga madjarską. Stanęła pierwsza ugoda z Węgrami, która faktycznie nie była ugodą państw obu i ludów je zamieszkujących, lecz tylko ugodą Niemców z Madjarami kosztem innych mniej licznych narodowości. Wstąpiwszy raz na tę drogę podziału hegemonii na dwie sfery, tak Niemcy jak i Madjarzy wpadli na ten sam pomysł, by uwiecznić swoje władanie na uszczuplonych dziedzinach. Madjarzy zawarli osobną z Chorwatami ugodę, by tem pewniej między Karpatami a Drawą gnieść resztę niemadjarskich narodów. Niemcy bez osobnej ugody lecz *via facti* wynieśli się z Galicyi. *Divide et impera!* Tylko zaciekli polityczni doktrynerzy Chorwatom i Polakom mogą zarzucić, że nie należało brać tego, co im dawano. Realny polityk, takiego zarzutu nie podniesie, chyba już dlatego, że rozwój późniejszy wykazał, iż pomylili się i ci, co dawali, i ci, co brali. Nie utrzymała się sztuczna warownia niemieckiej hegemonii w krajach przedlitawskich, kruszy się hegemonia madjarska; nie utrzymały się rządy szlacheckie w Galicyi, upadł też niedawno dopiero również szlachecki chorwacki „madjaronizm". W krajach koronnych austryackich ewolucya raźniejszym postępowała krokiem niż na Węgrzech. Z wyjątkiem Rusinów i może Słoweńców ludy tych przedlitawskich krajów nie różniły się tak bardzo od Niemców swoim politycznym rozwojem. Życie konstytucyjne, mimo sztucznej przewagi żywiołów zachowawczych, przyspieszyło społeczne zróżniczkowanie, u samych Niemców teoretyczny liberalizm coraz więcej ustępował przed praktyczną demokracyą. I dziś nie doszliśmy jeszcze do zupełnego równouprawnienia wszystkich narodów, lecz do stanu, o którym można powiedzieć, że siła polityczna wszystkich niemieckich narodów równoważy się z siłą polityczną Niemców.

Wiadomo, że cesarz Franciszek Józef osobiście pchnął Austryę na tory reformy wyborczej, która raz na zawsze uwolniła ludy austryackie od obawy powrotu rządów ściśle centralistycznych i germanizatorskich. Wątpić trudno, że z postępem demokratyzacyi tych ludów ułożą się też ostatecznie stosunki narodowe i wszystkie siły zwrócą się do pracy politycznej i społecznej. Będzie to zasługą monarchy, który dążąc do spełnienia idei swej politycznej nie wahał się złożyć ofiary ze swych osobistych konserwatywnych a nawet klerykalnych upodobań. Idea ta polityczna Franciszka Józefa w umyśle jego może i ciasno zakreślona, lecz w swem wykonaniu, jak każda idea nie sprzeciwiająca się naturalnemu rozwojowi dziejowemu, wyjść musi i wychodzi już nawet poza ramy zakreślone przez pierwszego wykonawcę. Polityczną myślą tego monarchy jest idea dynastyczna Habsburgów, życzenie i dążność, by następcy jego i nadal zatrzymywali w Europie wielką polityczną pozycyę, opartą na mocarstwowem stanowisku krajów pod ich berłem złączonych. Myśl sama stara jak dynastya, która od samych swych początków dążyła do stworzenia dla siebie odpowiedniej *Hausmacht.* Lecz cesarz Franciszek Józef oparł tę po-

---

twarzy: powietrze finlandzkie nie takich jeszcze postawiło na nogi.

Samej gospodyni nie widujemy prawie wcale, co najwyżej dostrzegamy ją zdaleka, uwijającą się po dworzu w białej chustce, czerwonej spódnicy i czarnym watowanym serdaku. Z kuchni do obory, z obory do spiżarni — zawsze jednakimi, męskimi, dużymi krokami. Nie chce się wierzyć, aby ta kobieta o surowej twarzy, z imającemi każdej roboty rękami, mogła hodować wszystkie te kwiaty, stojące w domu na oknach i w drewnianych, zielonych korytkach.

Jest tam jedna kamelia. Co za kamelia! Królowa! Za oknem śnieg głęboki, a ona cała w kwiecie, cała niby z cieniuchnego ulepiona wosku, rozkwitłe jej pąki płoną podobne do małych, rozżarzonych serduszek...

Są tam kwiaty — śnieżno-białe gwiazdy, co przypadły ciekawie i ufnie — niby twarzyczki dziecięce — do szyb okiennych; trawa — zielone kędziory, opadające kaskadą do samej podłogi, i, najeżone drobniuśkiemi igiełkami, karły kaktusy, wciąż wznoszące w górę zapotniałe, troskliwie strzeżące je przed zimnem dzwony szklane; blado-różowe pełne hyacynty w swoich wysokich, szklanych kielichach, lejące o zmierzchu słodkie wonie wiosenne i roznoszące je po całym domu.

Jesteśmy więc cały dzień sami. To nam dobrze robi. Możemy milczeć i jak zmięte rośliny rozprostowywać się sami z siebie.

Nie blizkich, ani krewnych, nie miłość i szczęście utraciliśmy, lecz — ojczyznę.

Zawarły się za nami ciężkie wrota domu, my zaś zostaliśmy poza niemi, napiętnowani niezatartym stygmatem: „wygnańcy!"

Wszystkie drogi stoją przed nami otworem, oprócz jednej, tej, w którą, niby korzenie w ziemię, wrosły głęboko serca nasze i umysły.

Trudno jednak!

Będziemy czekali, będziemy cierpliwie czekali dnia, godziny, minuty...

I doczekamy się! Kamień i żelazo nie wieczne, poddadzą się i one.

A tymczasem tak dobrze jest milczeć i czuć dokoła tyle spokojnej, ufnej w przyszłość pracy, tyle życia, które — jak dobrze urządzony młyn — od rana do wieczora miele ziarna, spełnia czynność ważną, niezbędną. Z oszklonego ganku, na którym wygrzewamy się niby w cieplarni, po każdym obiedzie, widzimy cały dziedziniec z jego wydeptanemi we wszystkich kierunkach dróżkami, czerwonymi drewnianymi budynkami i obwieszoną kryształowymi soplami lodu studnię.

Robotnice z podkasanemi wzorzystemi spódnicami, miękko falującemi na wysmukłych, rytmicznie rozkołysanych biodrach, niosą pełne kubły wody do obory, a słońce, dotykające już prawie rzeźbionych szczytów jodłowych, i rozpalające na niebie łunę różową, złoci pluskającą wodę, ślady nóg na rozmiękłej ziemi i rozwiane swobodnie na wietrze warkocze koloru dojrzałego zboża...

Dziewczęta śmieją się, głośno ciskają sobie, rozbrzmiewające w przejrzystem powietrzu, żartobliwe uwagi, z otwartych drzwi buchają kłęby ciepłego oparu, rozlega się donośne porykiwanie krów: o godzinie tej, kiedy w żłobach posypują karm świeżemi otrębami, troskliwie przynoszonemi ze spichrza przez samego gospodarza, wypuszczają burych i pstrokatych więźniów na codzienny ich spacer.

Wychodzą jedna za drugą, wypasione, niebieskookie, ostrożnie unoszą wypełnione swoje wymiona, wciągając chciwie nozdrzami zapach słońca i śniegu. One, znające wszystkie polne zapachy i wszystkie szmery leśne, wszystkie polany, na których brodzą po miękkich kępach i zaroślach, przy dźwię-

tęgę na szerszych niż kiedykolwiek podstawach, zapewnił jej zrozumienie u ludów a tem samem i przyszłość, która już z osobą monarchy się nie wiąże, lecz tylko z zachowaniem i dalszym rozwojem zasad demokratycznych. Kto głębiej wniknął w istotę dziejów tej monarchii za rządów Franciszka Józefa nie może nie uśmiechnąć się spotykając się w pismach zagranicznych z fatalnemi na wypadek śmierci tego starca prognozami dla jego następców. Dziś te kraje, w ciągu tylu wieków i tak różnemi sposobami do habsburskiej *Hausmacht* zebrane, silniej się wiążą ze sobą niż je wiązał germanizujący centralizm i szablonowa wolnomyślność józefińska. I byłoby zajmującem wykazać, że nawet ugoda Józefa z koszutystami, na pozór porażka jego myśli politycznej, w gruncie rzeczy jest najznaczniejszem dyplomatycznem zwycięstwem wytrawnego tego dyplomaty na tronie austro-węgierskim. Lecz to może już w niedalekiej przyszłości wypadki polityczne wykażą. I w Austryi i na Węgrzech Franciszek Józef umiał być samym sobą, monarchą, w którym zachowawczość i postępowość do dziwnej dojrzały równowagi, do przekonania, że ludy nie do rządów, lecz rządy do ludów muszą się dostosowywać, jeśli gra i rozwój sił społecznych odbywać się mają bez niebezpiecznych starć i wybuchów.

Interim.

Czynniki upadku i rozwoju narodów. *(Suprema lex salus patriae).*

Dobór we wszystkich swych postaciach wpływa na jakość ustroju, gdyż ją urabia. W warunkach życia społecznego dobór ten rozstrzyga o takiej lub innej wartości materyału ludzkiego, z jakiego się społeczeństwo składa i od którego los jego zależy. O ile w stosunkach przyrodniczych łatwo jest ściśle rozróżnić dobór sztuczny od naturalnego, o tyle w stosunkach społecznych staje się to nader trudnem. Ponieważ wszystkie akty doboru w stosunkach społecznych są czynami człowieka, przeto formalnie mogłyby być zaliczone do kategoryi doboru sztucznego; zważywszy, że te akty doboru dokonywa człowiek na mocy konieczności psychologicznych, na mocy kategorycznych imperatywów wolno je podciągnąć pod kategoryę doboru naturalnego. Zastanowienie się nad działaniem doboru w życiu społecznem jest na miejscu w dobie obecnej, kiedy oświecone społeczeństwa podźwignięcie rasy zwyrodniałej w stosunkach przeżytej kultury kapitalistycznej przyjęły za dogmat etyczny, za dźwignię odrodzenia. To też w literaturze naukowej Zachodu i w wysiłkach zbiorowych zachodnich społeczeństw istnieją usiłowania, skierowane ku kontroli fizycznego stanu i rozwoju narodu, ku teoretycznemu i praktycznemu wypracowaniu socyalnej medycyny i hygieny, ku poznaniu czynnika rasy w historyi i rozwoju społeczeństw. Zwłaszcza prześledzenie doboru w życiu społecznem powinno żywo obchodzić tych, którzy zaprzestali onanizować duszę swą i umysł teoryą „imponderabiliów" w historyi i pokrewnymi niedołężnymi kierunkami myślenia. Dla społeczeństw, żyjących życiem świadomem i planowem jest pytaniem pierwszorzędnem, kto schodzi bezpotomnie w społeczeństwie, a kto pozostawia po sobie potomstwo, kto postawionym jest poza nawias życia społecznego, a kto pozostaje w jego nawiasach; ilu zdrowych, ilu chorych; ilu młodych, ilu starych; ile kobiet, ile dzieci zawiera w sobie społeczeństwo; ile śmierci i ile urodzin zachodzi, co wpływa na wytwarzanie się ilościowego i jakościowego stosunku osobników, wchodzących w skład społeczeństwa. Interesujących się szczegółowo kwestyami doboru w życiu społecznem odsyłam do zajmujących prac Pawła Jakoby'ego, D-ra Galippe'a, D-ra G. de Lapouge. W tym króciutkim szkicu może znaleźć pomieszczenie tylko nakreślenie tej żywotnej kwestyi w zasadniczych konturach.

Od doboru zawisła teraźniejszości przyszłość każdego społeczeństwa; jest to jego „to be or not to be". Z dziś istniejących społeczeństw niejedno jest skazane na zagładę w interesie dobra przyszłych pokoleń ludzkości. Jeśli one dziś jeszcze istnieją i noszą nazwiska, to tylko dlatego, że narody nagle nie umierają na apopleksyę lub anewryzm serca nawet wtedy, gdy anewryzmem serca są dotknięte. Narody umierają powoli i tem powolniej, im liczebnie są większe.

Ponieważ od wyroków nieubłaganych przyrody apelacyi niema, przeto każdy naród skazany przez nią na zagładę nie zdoła uniknąć tego losu. Chełpliwość, nadymanie się, ciemiężenie słabych i bezbronnych, pełne okrucieństwa, odurzanie się frazesem wielkości, świętości i posłannictwa tak jaskrawo wyróżniające narody w upadku jest wynikiem potrzeby okłamania siebie, oszukania siebie łudzącym giestem siły tam, gdzie świadomość niemocy i rozkładu narzuca się uporczywie. Wszystkie chaństwa i bogdychaństwa aż do ostatniej chwili nie nie traciły na chełpliwości, która niezapobiegła temu, że zostały jak rupiecie zmiecione.

W takich beznadziejnych chwilach historycznych „ratowanie ojczyzny" przez opatrznościowych mężów zasadza się na „ratowaniu korrupcyi" będącem ostatnim gwoździem do trumny ich ojczyzny. Już ongi kiedyś w Polsce, w czasie jej rozbiorów, które pokazały okno, którędy wszyscy późniejsi rzezimieszkowie polityczni mogą obierać sobie drogę, „ratowanie złotej wolności" mogłoby być wskazówką, czego w krytycznych chwilach unikać należy, gdyby nie ta „ananke" historyczna, która naturalnej śmierci narodów każe się powtarzać, każe powtarzać wszystkie niezbędne do zguby bezeceństwa tak, jak przyczyna każe pojawiać się swemu skutkowi. Warto zaiste prześledzić drogi, któremi narody zmierzają do swej zagłady.

Według trafnej uwagi d-ra Grossa, w stanie natury zwyrodnienie jest nieznanem, znanem ono jest tylko w stanie t. zw. kultury. Zwyrodniałemi nazywa tenże autor takie osobniki, które posiadają dziedziczne cechy, utrudniające lub umożebniające im i ich potomstwu walkę o samoistny byt. Narzędziami doboru w życiu społecznem są: ustrój polityczny, praktyka sądowa, szkoła, system protekcyjny (premia, stypendya, przywileje) zasób i podział bogactw. Jeśli każde z tych narzędzi doboru oddzielnie i razem wzięte wytwarzać będą osobniki upośledzone w walce współzawodniczej z innoplemieńcami, wychowanymi w odmiennych ustrojach społecznych, to dana grupa społeczna, która sobie przyswoiła, lub wyłoniła z siebie podobne narzędzia doboru, znajdzie się na pochyłości, po której zmuszoną jest niechybnie staczać się coraz niżej.

Jakim warunkom wskazane wyżej narzędzia doboru powinny czynić zadość, ażeby nie prowadziły do upadku i zagłady? Wskaże to rozbiór każdego z poszczególnych narzędzi doboru. Każde z nich stosownie do swej natury może wzmacniająco lub osłabiająco działać na uspołecznione gro-

---

ku głucho pobrzękujących dzwoneczków, one dobrze wiedzieć muszą, czy wiosna już niedaleka?... Dlatego zapewne stoją, wyciągnąwszy szyje, poruszają zlekka kosmatemi uszami i nasłuchują, czy nic zachrzęści coś, czy nie pryśnie powłoka lodowa, czy wiatr nie osypie szronu ze starych brzóz... a potem, nagle, trzask!... Niespodzianie, jak błędne, tryumfalnie zadarłszy ogony, rzucają się w rozsypkę i najociężalsze, najbardziej majestatyczne, o rogach najmocniej skręconych skaczą, niczem cielęta.

Wskazuje to dowodnie, że pękł gdzieś lód, a wiatr obwieścił już zwierzętom nowinę, o której my „mądrzy" ludzie nic jeszcze nie wiemy...

...Wieczorem, w obszernej kuchni, w której wieczerzamy wszyscy razem i gdzie na dużym kominie dogasają czerwone jeszcze węgle — warczy separator i płynie pieśń dziewczęca, zawsze i wszędzie ta sama: o dalekim kochanku, o zwiędłym wianku mirtowym i cierpliwej pokorze kobiecych smutków.

Przy oknie, za którem noc rozpięła już krucze swoje skrzydła, miarowo: raz, dwa, raz w tył, raz naprzód przesuwa się warsztat tkacki, zgrabne, wyćwiczone ręce wplatają w szarą osnowę nić różnobarwną, tworząc ściśle spojoną kanwę wzorzystą na odzież dla mieszkanek domu. Pachnie świeżo upieczonymi i zawieszonymi dla wysuszenia u pułapu placuszkami; mlekiem nalane po brzegi butle niklowane, przygotowane na jutrzejszy ranek do wysyłki, połyskują czystością: w wielkiem mieście dużo jest bladych dzieci, które mleko to napoi krzepiącym białym sokiem traw wonnych i ziaren złocistych.

W rogu kuchni parobcy, ogorzali, niebieskoocy, z jasnemi plamami konopiastych brwi i włosów, z odętemi poważnemi dolnemi wargami, pykają z krótkich wypchanych tytoniem fajeczek i, postukując niemi od czasu do czasu o cholewy butów, mówią, ciężko, powoli, obmyślając długo każdy wyraz, o tem, jak ziemia skąpa jest i niepodatna, jak drogi dla biedaków opał w tej, obfitującej w lasy krainie i jak marnie zdolne są wyżywić najsilniejsze, najbardziej od pracy namulone dłonie. Mówią o wszystkich tych powszednich, a ważnych sprawach, które — jak przypływ — wciąż nową i nową nieustanną niosą troskę, których niepodobna ani zmienić ani rozwiązać; i tylko wówczas mogliby ludzie nad niemi zapanować, gdyby tysiące rąk splotło się w jedno, potężne mocą ogniwo, tysiące głów jedną snuło głęboką nierozerwalną myśli przędzę. Mówią o dniu pierwszego maja, ale ciszej, ostrożniej: gospodarz nie lubi takich rozmów; krowy i łąki dają mu dotychczas więcej, niż potrzeba na wyżywienie rodziny; pocóż miałby przypinać czerwony znaczek?

Parobcy wiedzą jednak, co wiedzą; spoglądają też z ukosa na gospodarza, a po wąskich ich wargach uśmiech przewija się zjadliwy. W szarych swoich ubraniach są niby słupy granitowe; niełatwe to zadanie poruszyć je z miejsca.

Wieczór kończy się piciem kawy, która oddawna już skwierczy na kominie; ogrzani, ciężko spracowani trudem całodziennym, mieszkańcy domu rozchodzą się do swoich kątów. Urywa się pieśń, milknie turkot warsztatu; gaśnie, zdmuchnięta przez gospodarza, lampa.

tłom. *R. C.*

(d. n.)

mady ludzkie poddane jego działaniu. Warto skontrolować i zrewidować działanie powyższych narzędzi doboru u narodów w upadku. Poznaje się przez to historyę naturalną ich upadku. Poddajmy rozbiorowi działanie systemu politycznego. Pamiętać należy, że każdy system polityczny między innemi przejawia swe działanie i w ten sposób, że wywiera wpływ wychowawczy na poddane mu społeczeństwo. Zastanawia już sam fakt, że wszystkie społeczeństwa poddane systemowi autokratycznemu dochodzą do zupełnego upadku i ile razy ścierały się one w przeszłości z małemi, choćby demokracyami, ulegały podbojowi przez te ostatnie.

Cezaryzm pogrzebał republikę rzymską. W okresie republikańskim rozpoczął się wzrost i ekspansya państwa rzymskiego. Hellada, uporawszy się z tyranami i ustaliwszy swe republikanskie urządzenie, przechodzi swój złoty okres historyi, opiera się zaborczym zakusom Kserksesów i Daryuszów. Z podbojów Aleksandra Wielkiego, z Hiszpanii rządzonej autokratycznie, z władztwa Karola V, Ludwika XIV, z podbojów Napoleona I pozostało tylko świetne wspomnienie. Zdemokratyzowana Anglia i Stany Zjednoczone rozpostarły swe panowanie nad połową globu ziemskiego. Sprotestantyzowane i demokratyzujące się od czasów reformacyi kraje, stopniowo pozyskują przewagę nad ortodoksyjnemi i despotycznemi krajami. Taki obraz się przedstawia, gdy rzucić okiem na teraźniejszość i przeszłość.

Co więcej, moment najwyżej rozwiniętego samowładztwa bywa momentem zwrotnym w kierunku upadku, a często i katastrofy historycznej. Ilustracyą tego mogą być dzieje Hiszpanii w epoce panowania Filipa II i wojny o zwierzchnictwo w Niderlandach. Warto uprzytomnić sobie ważniejsze i charakterystyczne momenty tej doby dziejów Hiszpanii.

W tym czasie znajdujemy Niderlandy pod obcem zwierzchnictwem prawowiernej korony hiszpańskiej w osobie Filipa II, który religię, politykę i interes swej nieograniczonej władzy stopił w jedno. To też ruch religijny reformacyjny tem samem przybierał charakter ruchu politycznego wyzwoleńczego. Filip II, obłąkaniec idei religijnej i autokratycznej, zaprzepaścił potęgę Hiszpanii, postradał jej posiadłości, krwią, żelazem i ogniem wygubił, co było lepszego w narodzie hiszpańskim, a wszystko to dla maniackiej swej idei religijno-politycznej. Zmarnotrawił on siły i zasoby swego narodu dla doktryny katolickiej i wyczerpał go dla niej w tej mierze, że zgotował mu upadek. Przybrawszy rolę „defensor fidei” hołdował zasadzie, „lepiej nie panować wcale niżeli panować nad heretykami”. Taki kierunek musiał wysunąć na widownię polityczną cały szereg charakterystycznych postaci. Filip II zamienił swój kraj na wielkiego żandarma Europy na usługach papiestwa, celem strzeżenia prawowierności religijno-politycznej. To też wszystkie karykaturalne kreatury wysunięte przez Hiszpanię na widownię historyczną w Niderlandach wyróżniają się swą naturą policyantów. „Najdoskonalszym wyrazem tego kierunku była inkwizycya, organizacya tajnego szpiegowstwa, tajnego i jawnego morderstwa i torturowania bez sądu lub z parodyą sądu. Dla stłumienia ruchu wolnościowego Niderlandów, którym i Hiszpania mogła się zarazić, zostały one zalane zgrają prawowiernego żołdactwa i hiszpańskich oprawców, których jedynym obowiązkiem było wynajdywać nieprawomyślnych, grabić ich mienie, torturować i mordować ich w głuszących jęk lochach, „ścinać lub palić na stosie wszystko, „ad majorem gloriam Dei” i miłościwego króla. Prawa krajowe zawieszone, wola prawodawcza narodu zdeptana, natomiast bulla papieska, edykt królewski i tajne instrukcye dane siepaczom jedynem prawem. Denuncyantom dawano w nagrodę połowę mienia ich ofiar. Kto zaś nie miał zamiłowania do tak szlachetnych aktów, stawał się współwinowajcą wyśledzonej ofiary. Nocami więziono i porywano osoby, które ginęły bez wieści i śladu. Strach i chciwość uzbrajały brata przeciw bratu, dzieci przeciw rodzicom. Zgliszcza palonych miast, ruiny zrównywanych z ziemią wiosek dopełniały obrazu. Takim był system Filipa II, o którym jeden z dziejopisarzów trafnie powiedział, że „Jego sztylet ściśle z uśmiechem jego graniczył”. System ten stosował Filip bezwzględnie, gdyż stosował go nawet wobec swego nieprawomyślnego syna Carlos'a, którego podstępnie uwięził i zadręczył na śmierć w więzieniu.

Robiąc to Filip pozostał wiernym słowom wyrzeczonym podczas autoto da fe do sławnego De Sesa prowadzonego po torturach na spalenie. „Gdyby nawet mój syn własny był takim jak ty nędznikiem, sam ułożyłbym stos dla niego”. Każdy system jest dzieckiem i rodzicem pewnego pokolenia ludzi. To też przed naszemi oczyma przesuwają się takie postacie jak Barlaimont'a, który doradza bagatelizowanie rewolucyi, gdyż tę robią „żebracy-gezy”. Obok niego staje głośny prawnik gandawski Hessels, który znużony niezliczonem i jednostajnem skazywaniem na śmierć, drzemał na posiedzeniach Krwawej rady, a otrząsając się z drzemki, sennym głosem jedynie wołał: „Na szubienicę! Na szubienicę! Obok Hesselsa. Vargas, najczynniejszy i najruchliwszy członek Krwawej Rady. Mając wytoczone przeciw sobie trzy kryminalne procesy, otrzymuje najwyższy urząd sędziowski w zabranych Niderlandach gdzie gorliwością oprawcy zdobywa łaski królewskie i umorzenie procesów. Ponad wszystkiemi temi osobami unosi się wyolbrzymiona postać księcia Alby, który wpada w melancholię, gdy natrafia przeszkody i zawody w skazywaniu na śmierć. Solą w oku księcia są prawnicy, o których w jednym ze swych listów pisze: „Ci panowie prawnicy niechętnie wyrokują, chyba w rzeczach popartych widocznemi dowodami, a tymczasem środki, jakich polityka państwowa wymaga, nie mogą się do praw stosować”. Skrupuły zaś tych, którzy widząc spustoszenie kraju, spowodowane polityką nie robienia ustępstw doradzali zarzucenie religijnego i politycznego absolutyzmu, książe Alba uspakajał uwagą: „lepiej panować nad spustoszonym krajem, który jeszcze pozostaje wiernym Bogu i królowi, niżeli nad takim, który w kwitnącym jest stanie na korzyść czarta i jego towarzyszy heretyków”. Kardynał zaś Granwelle, pokątny doradca wielkorządczyni, nie uważał za możliwe ażeby lud w Niderlandach, to „złośliwe zwierzę” jak go nazywał, wtrącał się do spraw publicznych. Wszystkie te znakomite czyny i myśli głoszono i spełniano „in odore sanctitatis”.

Gwałt, grabież, łupiestwo i spustoszenie nosiło nazwę sprawiedliwości „Świętego Sądu”, i Filip II uważał, że raczej postradałby władzę nad Niderlandami, niżby mógł inaczej postąpić „choćby cały świat na około niego runął w gruzy”.

„San benito” było hasłem. Nie dosyć było wówczas być wiernym katolikiem i wiernym sługą króla. Zatykano na pal ściętą głowę tych nawet, którzy nie chcieli się splamić okrucieństwem w usługach wiary i króla. Kto nie mógł wylegitymować się nikczemnością, za zdrajcę ojczyzny, wiary i króla był poczytywanym. A lud hiszpański błogosławił swych królów, bił w dzwony we wszystkich kościołach, zanosił modły do Najwyższego w wypadku choroby swych władców, korzył się przed Wszechmocnym, gdy ci byli mordercami jego żon lub matek nie wzdrygając się nigdy w pokorze całować ręce swych królów zbroczone własną krwią. Stare nadużycia dla ich starodawności uznał za czcigodne, a wszelką nowość uważał za występek. Mędrcy narodu współzawodniczyli w praniu brudnej bielizny swych władców. Granicą rozumu ludu stała się rogatka przez inkwizycyę zaciągnięta. Nieustanne wojny Hiszpanii w interesie papiestwa wyczerpały naród, rozwinęły w nim okrucieństwo, pogrążyły go w ciemnotę, znikczemniły. Cały naród wraz ze swemi królami, zapadł w stan niepoczytalności i odosobnienia w rzeszy ludów Europy. Uganiając się za niemożliwością powstrzymania reformacyi, ogniem, krwią i żelazem, władcy hiszpańscy nie powstrzymali pochodu reformacyi, natomiast strącili Hiszpanię z naczelnego na trzeciorzędne stanowisko. „Żebracy” zrobili rewolucyę, która zmiotła chełpliwych najeźdców.

Tyrania i łupiestwo wydały wręcz przeciwne owoce; tyranom nie zapewniły władzy, łupieżców nie wzbogaciły. A wszystko to będzie tak długo się powtarzać, jak długo będą istnieć posiadający coś, cherlacy, których bezkarnie tyranizować i łupić można.

A. Kurcyusz.

Jan Adamowicz.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Padł, nieodejmując rąk od pługa, — padł, jak żołnierz na stanowisku, pozostawiając po sobie taką lukę, jak gdyby nie jeden, ale conajmniej dziesięciu ludzi ubyło z szeregu. Najlepiej możemy ocenić rozmiary potężnej jodły leśnej, gdy wiatr ją obali — wówczas dopiero widzimy jak wiele miejsca sobą zajęła...

Należał do wyjątkowych jednostek, obdarzonych wieczną młodością ducha. Kto raz go widział, ten niezapomniał jego wzroku, błyszczącego młodzieńczym ogniem pomimo włosów, które cierpienia ubieliły przedwczesną siwizną.

Idea nie była dlań jakimś przedmiotem zbytku, świąteczną szatą, lecz chlebem codziennym, — była życiem samem. Potworna przepaść pomiędzy duchem a czynem nieistniała dlań wcale. Ktokolwiek się doń zbliżył, widział i odczuwał w nim zawsze żywego człowieka. Kochał, walczył, cierpiał, nienawidził, nigdy nic nie czynił połową duszy lecz oddawał całą niepodzielnie każdej sprawie, której służył.

Z poezyi wieszczów wyciągnął dla siebie niemakowy napój, dający sny piękne, lecz ekstrakt pożywny, który darzy nowemi siłami do czynu.

Nienależał właściwie nigdy do żadnej partyi, bo tacy jak on niemogą się wtłoczyć w ciasne foremki partyjne, ale był szczerym demokratą z ducha, wyższym po nad chwilowe kombinacye i interesa polityczne, wierzącym przedewszystkiem w niespożyte siły warstw ludowych. To też umiał się zbliżyć do ludu, czy to jako współredaktor *Siewby*, czy to pracując w Kółkach Staszycowskich — wszędzie pozyskał sobie wiarę i zaufanie, bo wiedziano, że szczerze a nie przewrotnie wyznaje hasło: „przez lud dla ludu”.

Spuścizna po nim literacka nie jest dużą, bo zanadto wiele czasu poświęcał czynnej pracy społecznej, a także odczytom, wykładom, wreszcie dziennikarstwu. Pisywał wiele przed rokiem do *Dziennika Powszechnego* i do *Epoki* jako Adam Nów, lub też pod innemi pseudonimami. Artykuły jego zwykle były nastrojone na ton wyższy, niż zwykły poziom dziennikarskich elukubracyi. Mówił zawsze tylko „z pełności serca”.

Jako dowód jego umiłowania idei może posłużyć następujący fakt. Gdy przybył do Warszawy przed dwoma przeszło laty, żył bardzo skromnie, zaledwie mając na najniezbędniejsze potrzeby. Niebawem ofiarowano mu świetną posadę w Galicyi, którą odrzucił jednak bez namysłu, aby pozostać w Warszawie, w czasach najniebezpieczniejszych, dlatego że uważał, iż jest tu potrzebnym.

W chaosie dzisiejszych dążeń i czynów trudno dokładnie i sprawiedliwie ocenić działalność czyjąś, lecz jeśli wiemy, że człowiek jakiś szedł przez życie wpatrzony bezustannie w słońce ideału, a w boju zaciekłym, w którym ludzie chwytają się za gardła i obrzucają kałem, choć nie oszczędzając siebie, rzucał się w wir walki—nie splamił rąk błotem, serca nie struł jadem, tedy słusznie możemy przed trumną jego uchylić głowy i zawołać z głębi serca: „Cześć Mu".

M. Ł.

Nauka i Sztuka

W pracowni Wacława Szymanowskiego.

Wracam z pracowni Szymanowskiego z duszą pełną.

Nie wiem czy Szymanowski jest równie uznanym, jak znanym, nie wiem, czy ci, co patrzyli na głowę „Tkacza", dojrzeli w niej tragizm biblijnego przekleństwa pracy. Nie wiem, czy wyciągnięte ramię „Kosiarza" zostawiło w ich źrenicach białe widmo przemożnego wysiłku. Nie wiem, co rzemieślnicy sztuki i widzowie poszukujący „odznaczonych na konkursie" sądzą o „Pochodzie". Osobiście, sądy takie, stawiam poza nawiasem, bo czuję, że wielkim artystą jest ten tylko, czyje dzieło mówi do duszy taką potęgą, że usta milkną, że lodowa bryła rozbija się w łzy, że schodzi jakaś wielka moc, jakaś jasność, jakaś radość życia—wiara w zmartwychwstanie ludów...

Czy wiecie co to jest „Pochód Królów"? Oto na Wawelu między lewem skrzydłem zamku a dawnemi kuchniami królewskiemi z prawej strony—w wielkim podwórcu zostając przestrzeń rażąco pusta. Czem ją zapełnić?

Projekt Szymanowskiego jest odpowiedzią:

Zbudować arkady z granitu, a na nich dać zobrazowanie wielkiej przeszłości Polski w pochodzie królów.

Sądzicie, że to naśladownictwo Parthenonu, lub blade freski Bawaryi, czy sztywne obrazy Hradczynu, lub berlińska Marmor puppen allee?

Nie, na granitowych arkadach Szymanowski chce zobaczyć w jeden akord złączone trzy tony z symfonii przeszłości—Polska prawie pogańska w kontrastowym blasku rzymskiego apostolstwa—Polska z epoki odrodzenia sztuki, rozwoju potęgi państwa—Polska z siedmnastowiecza—przodownica kultury.

Postaci mają być odlane w bronzie—wielkość trzymetrowa, jako tło: naturalne przeźrocze powietrza, z rysującym się w dali kopcem Kościuszki, z wiślaną wstęgą u stóp.

Tyle wiem z faktury rzeczy. Projekt widziałam w glinie i w gipsie w trzeciej dopiero wielkości. Nim oko zdołało objąć szczegóły, nim zdążyłam wmyśleć się i wczuć, uderzyła mnie najprzód linia—wiew potęgi.

Idzie tłum wielki i mocarny, a wali świadom misyi do spełnienia, świadom, że choć w grobach legnie, nie zginie, bo jeżeli w naturze źdźbło trawy nie przepada, a w łąkę kośną się wysiewa, przepaść nie może ludu moc i siła.

Zaczynam przyglądać się bliżej. Oto grupa pierwsza, którą prowadzi biskup Stanisław w pontyfikalnym stroju. Dziwna głowa, dziwny ruch. Asceta — w oczach wiara pierwszych chrześcian i wszystka wiary ślepota—w podanych przedsię ramionach, w podniesieniu głowy, pogarda wysokiego urzędnika w hierarchii kościelnej, pogarda dla króla „barbarzyńcy" dla Bolesława Śmiałego, co wbiwszy ostrze miecza w ziemię, wsparł się na nim i pogląda ponuro, jakby w przeczuciu przyszłej losów tragedyi. Za biskupem chłopi w parciankach, w półskórkach. Dziczą pachnie, a kornym poddaństwem infule — lękiem, a nadzieją niebieskiej nagrody, za ziemską mękę. Słowiańskie czoła osłonione włosami — karki zgięte, nawet, gdy głowy unoszą, by w niebie Boga szukać. Jakaś nieśmiałość smaganych przez możnowładców. W żałosnych oczach, w otwartych gębach,słychać „Święty Boże, Święty mocny, Święty, a nieśmiertelny". Rzekłbyś ziele święcone pachnie, kadzidło tumanem mgławicy na ślepie pada, goreją od złota w słonecznym pożarze bogate baldachimy. Rzekłbyś, że marzą, te dusze korne: o szczęściu, o bogactwie niebieskiego państwa, którego przedstawiciel stąpa w purpurze chwały.

Przed Stanisławem Jagiełło z mocno obsadzoną koroną na czaszce w tył uciekającej. U ramienia Jadwiga ogląda się za siebie, pełnym poezyi ruchem. Młodziutka królowa, jakby poniewoli kroczy. Jest w jej krasie smutek kwiatów złamanych—jest majestat, i jakby poglądanie, azali wschodzi siew ofiarną ciśnięty ręką.

Tę grupę poprzedza Zygmunt Stary z Boną w otoczeniu dworu. Płaszcz dumnej Sforzii niosą pazikowie, dwórki kroczą obok. Jedna z nich przedziwnie piękna niesie szkatułkę—z klejnotami pewnie. Druga pochylona ku niej i ku królowej, ma chytry wyraz twarzy, a ręką przysłania usta a szepce intrygę miłosną, która na polityce piętno wyciska. Dalej Zygmunt August w powadze, smętnej zadumie idzie z Barbarą pod rękę. Radziwiłłówna tuli się z kochankiem, miłośnie w oczy patrzy, żałośnie głowę przechyla.

Stefan Batory butnie w bok się podparł i dłoń trzyma na rękojeści szabli. Mocno stąpa, wierzy w potęgę króla i królestwa — wierzy, a niedba. Trzeci ton akordu, to Zygmunt III Waza scholastyczno-filozoficzne rozmowy, wiodący z gronem mędrców. W rysach ostro konturowanych czuć Szweda któremu snać matka nie wiele jagiellońskiej dała krwi. Ręce ma w rysunku charakterystyczne niezmiernie. Jest w nich kulturalna gładkość, a jest chytra zaborczość. W tłumie uczonych szukam spojrzeniem Górnickiego, Bielskiego; Kluwera gdańszczanina, Sarbiewskiego i Szymonowicza.

Bokiem jakby oddalony od nich stąpa Skarga. Założył ręce pełnym wnętrznej mocy ruchem — pochylił się cały. Patrzy i nasłuchuje; niewiadomo, królewskiej rozmowy z filozofami — głosu duszy własnej czy może tajemnego szeptu przyszłości.

Wiedzie ich wszystkich młodzieńcza postać losu z zawiązanymi oczyma. Wiedzie ich niewolniczy los. W linii opuszczonych wzdłuż ciała ramion ślepy wysłannik fatum— a głowa z barków wykwita — odrzucona w tył, urągająca gwałtowi przeznaczeń.

Idzie tłum wielki a mocarny — w przyszłość prowadzi go los...

Czy stanie pochód na wawelskim podwórcu? Niewiem. Opowiadają sobie, że namiestnik Bobrzyński troszczy się przedewszystkiem o to, że „dla Najjaśniejszego Pana godnej sali tronowej niema,—Jagiellonów sale za małe". Opowiadają sobie, że projekt Szymanowskiego przerósł do tyla karli ludek artystycznej braci krakowskiej, że gra zazdrość pono w szumnie rzuconym frazesie „To pogrzeb Polski". Opowiadają sobie, że Badeni przychylny, Piniński porwany „ideowością", (krakowski rzeczownik) a gromada szczerych widzi w „pochodzie" pomnik świetnej przeszłości, zadatek przyszłej mocy, co wrócić musi.

O ile wiem artysta za własną pracę niechce nic. Kosztorys (wybudowanie pracowni odpowiedniej dla 3 metrowych figur, gliny, gipsu, robotnicy, szkielety, bronz, odlewacz specyalista z Francyi etc.) rozłożony mógłby być na lat kilka. Czyżby naród, który zdobywa się na Oblęgorek Sienkiewiczowi, nie umiał się zdobyć na pomnik sobie samemu?

Ludzie dobrej woli wierzą, że się zdobędzie, że dzwonić będzie stary Zygmunt pochodowi królów, że stanie na arkadach dzieło artyzmu i umiłowania, że budzić będzie wiarę w lepsze jutro narodu.

Wy wszyscy, co do Krakowa jedziecie, zapukajcie do pracowni Szymanowskiego, przyjmie was z wielką prostotą udzieli informacyi. Idźcie bez lęku, że braknąć wam będzie słów jakie „wypada" powiedzieć twórcy. Idźcie by nabrać w duszę siły od królów, idźcie spojrzeć na tłum wielki mocarny, który w przyszłość prowadzi los...

Teresa Lubińska.

Z malarstwa.

Ruchliwe zawsze Tow. Zach. Szt. Piękn. otworzyło zbiorową wystawę najnowszych prac Alfreda Wierusz-Kowalskiego, na którą składa się kilkadziesiąt obrazów olejnych.

Rozpatrzywszy się w zebranych pracach nie można doszukać się nawet śladu dawniejszej twórczości artysty,

Jakże zupełnie inaczej wyglądały obrazy Kowalskiego z dawniejszej epoki!

Należąc do kierunku w sztuce naszej, który tak genialnie zapoczątkował Max Gierymski a następnie rozwinęli Chełmoński, Brandt i inni, Kowalski trzymając się szczerze owych artystycznych ideałów, malował często obrazy bardzo ciekawe, w których nieraz wychodził zwycięsko z trudnego artystycznego zadania.

W dawniejszych pracach Kowalskiego widać artystę obdarzonego niezwykłą malarską pamięcią, umiejącego obserwować naszą naturę, śledzącego z zajęciem nasz lud i nasze obyczaje, a chociaż nie sięgnął on w pracach swoich nigdy do „wnętrza trzew" naszego życia, jak np. Chełmoński i nie wydobywał jakiegoś szczególnego uroku, to jednak umiał zawsze przedstawić *kawałek życia* w sposób prawdziwy i szczery znajdując często własne środki artystyczne do wypowiedzenia się.

W obecnie wystawionych pracach niema tego śladu nawet! Maniera, jakieś bezmyślne i łatwe rozmiłowanie się w kleksach dla kleksu, brak zupełny obserwacyi i życia, czynią z tych utworów liche produkcye robione jakby w celu schlebiania gustom bardzo niewybrednej, szerokiej publiczności.

Te wszystkie sanki z końmi i bez koni, te dziewczyny *niby nasze*, te wilki, te niebu

cynobrowe zababrane jakiemiś szaremi kłakami mającemi naśladować chmury, to wszystko z czego składa się każdy obraz, jest poprostu jakby jakąś artystyczną rozpaczą, której malarz rzucając na chybił-trafił różnobarwne kleksy, łudzi się, że przecież z tego *wyjdzie mu* jakiś obraz!

To też obrazów tych niepodobna rozbierać szeroko-krytycznie, lecz traktować je jak **sam autor**, jako utwory dla mass niewybrednych spreparowane, gdzie temat i sławne nazwisko autora mają zastąpić prawdziwą twórczość.

To też spodziewać się należy, że Kowalski znajduje się w jakiejś przełomowej chwili, która gdy przeminie, pokaże nam znowu talent jego w dawnych blaskach.

Józef Rapacki.

Z TEATRU.

„Ojciec”, dramat Strindberga, w 3 aktach. Teatr Mały.

Jeżeli belgijski malarz Wiertz postawił sobie za zadanie przejść Rubensa i dał na skutek tego szereg płócien rzeczywiście „kolosalnych” pod każdym względem, to jednak nietylko nie przesz dł flamandzkiego kolorysty, ale nawet nie doścignął go.

Strindberg tak się ma względem Szekspira, na którego niezaprzeczenie chorował, jak Wiertz do Rubensa.

Skoro się jednak nie jest poetą i filozofem razem, — można by, jeżeli już o twórcach mowa, być jednym albo drugim.

Niestety, nic nie pomoże, choć się w usta aktora włoży najlepiej nawet zdyalogowane, wcale zajmujące refleksye, gdy się nie rodzi z duszy posągów, lecz kinematograficzne zdjęcia człowieka skaczącego z rzeki na most, i to nogami w górę.

Strindberg—„chciał” przedstawić kobietę-piekło, moralną zabójczynię mężczyzny. Właśnie dlatego, że chciał,—nie dokonał tego. Artyście nie wolno jest „chcieć przedstawić”. Prawda wyniknie sama z siebie, skoro jest szczerość w artyście.

Nie można poważnie, głęboko wzruszyć się postacią Laury, gdy ta w trzecim akcie mówi do męża, którego z jej rozkazu skrępowano w kaftan waryata i który kona:— „przebacz mi, jeżeli (!) przeciwko tobie zgrzeszyłam, i podaj mi rękę (!)”. W sali, rzecz prosta, śmiech. Ot, i taka tragedya mieszczańska XIX wieku.

Nie przekonywa nas bynajmniej Laura, gdy mówi, że stacza walkę, bo się rwie do „życia”. Do jakiego życia? Czem ona jest i czem chce być? Nie wiemy.

„Ojciec”—to maniak, który sam nie wierzy w swoją manię. To nie Hamlet „wirujący pomiędzy „być, albo nie być”; to człowiek „chory z urojenia”, po prostu neurastenik, histeryk.

I tak nam go podał Adwentowicz, który winien jednak pamiętać, iż sam będąc nerwowcem z natury już swej,—bierze o całą oktawę za wysoko temperament „Ojca”— zważywszy jeszcze, że bohater Strindberga jest synem północy.

Pani Wysocka dała z Laury wszystko co mogła dać jej kunsztownie ostra linia i dziwna, pełna siły i uroku fermata w ruchach, uwypuklająca dobitnie intransigeance Laury.

Nawet tak zdolny aktor, jak Weychert nie mógł poradzić sobie z idyotycznym typem doktora.

Nic się już nowego nie da z ciebie wykrzesać, mieszczańska tragedyo; zaśnij snem wiecznym, lub stań się tem, z czem ci bardziej do twarzy będzie — komedyą.

Tego rodzaju „premiery” — co „Ojciec” Strindberga, charakteryzują doskonale naszą teatralną publiczność przez swe powodzenie.

Tego rodzaju zaś dramaturgowie, — wogóle autorowie, — co Strindberg, należą sobie do przeciętnych przemijających sławnych ludzi na dziś. Niezwykły, epokowy ruch skandynawskiej literatury XIX wieku— z pomiędzy Ibsenów, Bjornsonów, Garborgów, Strindbergów, Brandesów wreszcie,— dał jednego tylko nieśmiertelnego, pomnikowego człowieka — Ibsena, dlatego, że jedynie Ibsen sięgnął do nigdy nieprzemijających jakości człowieczego ducha. Strindberg zaś — to człowiek swojej epoki—tout court, dziś — już ...naiwny, czasem nawet melodramatyczny — a la Decourcelle.

Tyle o Strindbergu, jako o dramaturgu. Jako autor zaś „sceniczny” — należy do najlepszych. Ztąd powodzenie jego u ludzi, dla których teatr nie jest uplastycznieniem dramatu, lecz widowiskiem, a których tak świetnie zrozumiał i zwymyślał ubóstwiany teatralny autor, zresztą pierwszorzędny poeta ironii — Andrejew.

* * *

Teatr „Rozmaitości” wstąpił w ostatnich czasach w fazę częściowego odrodzenia: po „Hamlecie”—dał „Romeo i Julię”. O ile pod względem artystycznym to drugie wznowienie wypadło mniej dodatnio niż pierwsze, nie mniej dowiodło ono, że klasyczny repertuar powinien, może i musi być stale dawany. Piętra były przepełnione. A więc obniżyć nieco ceny parteru, a teatr będzie pełny — na sztukach tego autoramentu.

Artyści nasi tak rzadko grają szekspirowskie tragedye, że dziwić się doprawdy nie trzeba pewnym brakom siły, rozmachu, poezyi. Wszystko to jest do naprawienia.

Wznowiono także „Zabusię” Zapolskiej, z powodu może p. Przybyłko-Potockiej. Ani sztuka, dość już przestarzała, ani główna wykonawczyni, zbyt nam dobrze znana,—nie wymagają oceny specyalnej.

„Dzik” — sztuka w 3 aktach Maurycego Soulie, tłomaczona z rękopisu francuskiego przez Józefa Kassa. Teatr Mały.

Jaka szkoda, żeśmy się pospieszyli z wystawieniem tej premiery. Gdyby nas była wyprzedziła Francya, — napewno krytyka francuska byłaby wytłomaczyła autorowi, by swój dramat przerobił na komedyę, no i bylibyśmy się może wcale wtedy nieźle bawili. Choć nie można powiedzieć, byśmy się i wczoraj nie śmieli serdecznie na tragicznej sztuce Soulie. P. Soulie ma bez wątpienia talent komedyo-pisarski. Więc cui bono napisał groźny dramat? Groźny dramat?

Posłuchajcie.

Mąż źle żyje z żoną. Podłoże niezgody? Nie mają dzieci. Ale jest przyjaciel. Maluczko, a jest i synek. Przyjaciel umyka. Matka szczęśliwa, że jest matką, — „ojciec”—że jest „ojcem”. 7 lat mija. Dziecko rośnie — podobniusieńkie do „swego” ojca jak 2 krople wody. Różni ludzie to widzą, robili nawet wobec „ojca” pewne aluzye na conto przyjaciela jego, którego fotografia stała zresztą przez 7 lat na biurku przy fotografii syna. Nic to; „ojciec” był kontent. Aż naraz doktór wezwany do słabego dziecka, — konstatuje idealne podobieństwo jego do „swego” ojca, t. j. przyjaciela domu. Położenie nieprzyjemne. Przyjaciele nie wiedzą co z tem zrobić. W tem genialna myśl! Oto dziecko oddać należy rzeczywistemu ojcu, niech sobie je ma, a my się starajmy o nowe!

Tak. Ale to może być trudno. „Wiesz co, przyjacielu, pal dyabli dziecko, moją żonę, a twoją kochankę. Przecież jesteśmy kolegami szkolnymi i przyjaciółmi! Jedźmy do Ameryki!”—„Dobrze. Ale wprzód pocałujmy dziecko”—„Dobrze”.

Pocałowali i pojechali.

A dziecko w płacz!

Kurtyna.

Czy rzeczywiście recenzent ma obowiązek dawać ocenę każdego głupstwa, które się znajdzie wypadkiem na scenie?

Protestuję.

Pomimo całego swego talentu — ani Adwentowicz, ani Weychert nie byli w stanie dać przez cały wieczór jednej chwili wzruszenia. Szkoda ich pracy! Wogóle grano bardzo starannie.

Gustaw Olechowski.

NA DOBIE

Zadania konkursowe Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

Wśród wrzawy, zgiełku i zamętu walk politycznych, wśród ożywionego ruchu na polu oświaty mas, jaki się wszczął u nas z chwilę zbudzenia się życia publicznego, prawie niepostrzeżony przez szerszy ogół pozostał fakt powstania Towarzystwa Naukowego w Warszawie. Fakt doniosły to jednak, choć niesensacyjny dziś, gdy nerwy szerokiej publiczności stępiły się nawet na najbardziej wstrząsające sensacye.

Jest on—tak samo jak powstawanie wielu innych stowarzyszeń i organizacyi — dowodem żywotności narodu, jego dążeń a zarazem kwalifikacyi kulturalnych. Jest on zwłaszcza dla nas postępowców pomyślną wróżbą na przyszłość, gdyż nauka jest najsilniejszą, najpewniejszą, najtrwalszą dźwignią postępu. Reakcya, to ciemnota — postęp, to przedewszystkiem oświata. Oświata zaś bez nauki jest czemś, co się nie da pomyśleć, jak rzeka bez źródła.

Grupa ludzi, która stworzyła ognisko naukowej myśli w kraju tak bardzo pod tym względem pokrzywdzonym i zaniedbanym, zasługuje na jaknajgoretsze poparcie tych wszystkich klas społecznych, które się z hasłami postępowemi solidaryzują; w pierwszym rzędzie zaś inteligencyi skupiającej się pod sztandarami Polskiego Zjednoczenia Postępowego.

Będziemy starali się podawać czytelnikom naszym stale dokładne sprawozdania o pracach Warszawskiego Towarzystwa Naukowego licząc, że odczuwają oni, jak dalece każdy sumienny na polu naukowem pracownik jest cennym sprzymierzeńcem tych wszystkich, co gmach przyszłości kraju na silnych fundamentach budować pragną.

Obecnie Towarzystwo Naukowe ogłosiło konkurs na następujące dzieła:

A. W WYDZIALE JĘZYKA I LITERATURY.

„Życie duchowe i twórczość Juliusza Słowackiego”.

Żądana jest bądź całkowita synteza krytyczna, bądź częściowe opracowanie jednego z dwu głównych okresów działalności poety (lata 1836—1842 i 1842—1849), bądź wreszcie studyum nad genezą i ewolucyą samego artyzmu przy uwzględnieniu pokrewnych zjawisk w dziejach poezyi i sztuki innych ludów Europy.

B. W WYDZIALE NAUK ANTROPOLOGICZNYCH, SPOŁECZNYCH, HISTORYI I FILOZOFII.

„Znaczenie żywiołu etnicznego litewskiego w ewolucyi polityczno-społecznej W. Księstwa Litewskiego przed Unią Lubelską".

Praca ta ma stanowić studyum, oparte zarówno na wynikach badań etnograficznych, jako też na danych faktycznych, dotyczących polityczno-społecznego i kulturalnego rozwoju żywiołu rdzennie litewskiego, ze szczególnem uwzględnieniem przejawów tego żywiołu w ustawodawstwie, a mianowicie w Statucie Litewskim.

C. W WYDZIALE NAUK MATEMATYCZNYCH I PZYRODNICZYCH.

Zbadanie pod względem mineralogicznym któregokolwiek z terytoryów Królestwa Polskiego".

Przez terytoryum rozumieć należy pewną całość geograficzną lub pewien kompleks geologiczno-petrograficzny. Praca winna wyczerpywać odnośną literaturę i opierać się nadewszystko na badaniach oryginalnych autora, oraz na laboratoryjnem opracowaniu materyałów zebranych. Autor winien przedstawić duplikaty zbadanych przez się materyałów, jako też i ewentualnych preparatów mikroskopowych.

Warunki konkursu.

1. Każda z prac ubiegających się o nagrodę konkursową winna być napisana w języku polskim, oparta na badaniach samodzielnych i odznaczać się metodą ściśle naukową.
2. Wyłączają się z konkursu wszelkie prace charakteru kompilacyjnego, chociażby odznaczały się zaletami układu i przedstawienia.
3. Praca konkursowa winna zawierać w sobie całkowite opracowanie tematu w granicach, w zadaniu konkursowem określonych.
4. Do konkursu przyjmowane będą tylko prace, nigdzie dotąd drukiem nieogłoszone.
5. Każda z prac konkursowych zawierać winna dokładną literaturę naukową traktowanego przedmiotu tak polską, jak i obcą.
6. Nagroda za pracę konkursową na każdy z trzech powyższych tematów wynosi tysiąc rubli.

Uwaga. Towarzystwo Naukowe zastrzega sobie możność podzielenia tej sumy na dwie równe lub nierówne części, w razie gdyby z pomiędzy prac, nadesłanych na dane zadanie, dwie okazały się godnemi nagrody. W razie gdyby prócz nagrodzonych, znalazły się jeszcze inne prace wyróżniające się, Towarzystwo Naukowe może je odznaczyć wzmianką zaszczytną.

7. Praca uwieńczona nagrodą pozostaje własnością jej autora, Towarzystwo wszakże zastrzega sobie pierwszeństwo ogłoszenia jej drukiem, po porozumieniu się z autorem.
8. Termin ostateczny do nadesłania rękopisów oznacza się na 31 grudnia 1909 roku. Po upływie tego terminu żadne rękopisy przyjmowane nie będą.
9. Rękopisy prac konkursowych winny być pisane pismem czytelnem po jednej stronie każdej karty, z szerokim marginesem. W żadnem miejscu rękopisu nie powinno być ujawnione nazwisko autora.

Pożądane jest nadsyłanie rękopisów pisanych na maszynie, w dwóch lub trzech egzemplarzach.

10. Rękopisy należy nadsyłać bezimiennie w posyłkach poleconych pod adresem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego—opatrzone godłem, z dołączeniem osobnej koperty opieczętowanej, opatrzonej temże, godłem co rękopis i zawierającej wewnątrz nazwisko autora i dokładny jego adres.
11. Ogłoszenie nagród na podstawie ocen Wydziałów (§ 37 Ustawy Towarzystwa Naukowego Warsz.) nastąpi na dorocznem Zgromadzeniu Ogólnem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w roku 1910. Nazwisko autorów prac uwieńczonych ujawnione będą dopiero na tem posiedzeniu po otworzeniu kopert opieczętowanych.
12. Rękopisy prac nieuwieńczonych i nieodznaczonych wzmianką zaszczytną mogą być zwrócone wraz z kopertą opieczętowaną, na żądanie, w ciągu jednego roku od daty ogłoszenia wyniku konkursów.

Adres Towarzystwa Naukowego Warszawskiego: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7.

Neoslawizm i neo-ugoda.

Nowa Gazeta omawiając kwestyę neoslawizmu i zjazdu słowiańskiego w Pradze wskazuje na niebezpieczeństwo nowej koncentracyi i neo-ugody. Protesty lewicy narodowo-demokratycznej, niezadowolenie, jakie w Kole Polskiem wywołało znane oświadczenie p. Dmowskiego, wypowiedziane podobno na własne jego ryzyko i własną odpowiedzialność, stanowią dla niej szereg argumentów przeciw udziałowi polskich postępowców w zjeździe praskim. Między innemi przytacza następujące słowa *Kuryera lwowskiego*, który również ostro krytykuje wystąpienie p. Dmowskiego i zainicyowany przez narodową demokracyę nowy kurs słowiańskości.

„Obowiązkiem więc poszczególnych stronnictw będzie należyte uświadomienie społeczeństwa co do wpływu, jaki na samowiedzę narodu może wywrzeć ostatni zamach na samoistne postępowanie ogółu w urabianiu myśli politycznej. Należy obecnie czuwać nad tem, by odpowiedzialność za nowy kurs została ściśle zaznaczoną, by ją wnieść do księgi rachunkowej endecyi.

Na słowa te piszemy się w zupełności; jesteśmy jednak przekonani, że „czuwać" jest zawsze lepiej zblizka niż zdaleka i że nigdy słowa wypowiedziane w ścisłem kole ludzi jednakich przekonań, nie posiadają tej doniosłości co wygłoszone w obecności przedstawicieli różnych ludów i różnych stronnictw we właściwem miejscu, to jest tam, gdzie nowy kurs się rodzi.

Kwestya neo-słowiańska była dość obszernie omawiana w *Prawdzie* zarówno w artykułach zasadniczych jak w sprawozdaniach z dyskusyi, które się toczyły w Polsk. Zjednocz. Postęp. Wytoczono tam już niemal wszystkie argumenty, przemawiające bądź to za udziałem w zjeździe praskim, bądź też przeciw, a pobudki, które przechyliły szalę na korzyść udziału postępowców, nie mają nic wspólnego bądź to z ideą koncentracyi, bądź też neo-ugody. Świadczą one również, że „złoty sen" o którym wspomina *Nowa Gazeta* jako o rezultacie przemówień p. Kramarza — zupełnie nie istniał dla kół postępowych, które odrazu trzeźwo oceniały położenie.

Okoliczność, że sprawa jest niejasna, bynajmniej nie wystarcza, aby się wobec niej zachowywać biernie. Przeciwnie, należy się przyczynić do wyjaśnienia jej, co tylko w takim razie będzie mogło nastąpić, jeżeli w samem kole uczestników znajdą się ludzie, którzy będą się domagali wyraźnego jej postawienia na gruncie jedynym, umożliwiającym porozumienie t. j. na gruncie równości i wolności jako nieodzownych warunków braterstwa.

Nie przeczymy również, że rola postępowców będzie tam trudną, i to jednak nie wystarcza, aby się od niej uchylali. Czyż redakcya *Nowej Gazety* sądzi, iż tylko w tym wypadku postępowcy spotykają trudności na swej drodze i że one ustąpią same przez się bez wysiłku, bez próby przełamywania ich? Gdyby ograniczali swą działalność tylko do łatwych zadań, to jest tylko do wywalania drzwi otwartych, do przekonywania już przekonanych, pozostawaliby zawsze bez wpływu i bez znaczenia. Nie przystoi stronnictwu politycznemu zajmować zawsze we wszystkich sprawach ogół obchodzących biernego, kontemplacyjnego stanowiska. Nie należy się także łudzić, że takie stanowisko chroni od odpowiedzialności,—przeciwnie. Gdy dzieje się coś, co na losach społeczeństwa zaważyć może, odpowiedzialność spada nietylko na tych, którzy w imieniu ogółu działali, lecz i na tych także, którzy im nie przeszkadzali działać źle, lub nie pomagali działać dobrze. Dlaczego u nas mówi się i czyni bezkarnie w imieniu narodu tyle rzeczy, przeciw którym zdrowa opinia polska protestuje? Oto skutkiem ogólnej apatyi i lenistwa, skutkiem nałogu bezczynności i gołosłownych protestów stanowiących zbyt tanie zaspokojenie obywatelskiego sumienia. Każdy wytwarza sobie jakiś sąd krytyczny o tem, co się dziać powinno, o tem, co komuś zdziałać należy, ale mało kto uwzględnia w tym krytycyzmie i samego siebie, mało kto odczuwa tę prawdę, że aby społeczeństwo weszło na właściwe drogi, każdy jako jednostka społeczna sam w zakresie swej możności winien je na nie popychać. Żadną miarą zaś rola biernego widza nie przystoi stronnictwu politycznemu, które powstaje i istnieje nie na to, by swój program dyskutować, lecz by go w życie wcielać.

W poszczególnej kwestyi zjazdu słowiańskiego zaznaczyć należy, że ostatnie fakty mocno posunęły sprawę ku należytemu jej wyświetleniu. Aż nazbyt jasne obecnie wielce nieprzychylne stanowisko oficyalnych i skrajnie reakcyjnych sfer rosyjskich dla nas nie jest bynajmniej rozczarowaniem, a warunek postawiony przez Towarzystwo słowiańskie w Petersburgu, aby ukraińcy nie domagali się uznania swej odrębnej narodowości, rysuje wyraźną linię demarkacyjną między panslawizmem a neoslawizmem, między sojuszem równouprawnionych ludów, a neo-ugodą. Obok Towarzystwa słowiańskiego, powstaje dziś w Petersburgu nowy klub słowiański uznający równouprawnienie ludów jako podstawę swego działania. Rozłam, jaki na tem tle powstaje wśród słowianofilów rosyjskich, znajdzie niewątpliwie oddźwięk u innych ludów, a u nas doprowadzić musi do wyosobnienia tych inicyatorów kursu „bez zastrzeżeń", których wypierają się już nawet najbliżsi ich przyjaciele polityczni.

M.

* * *

W Krakowie powstała myśl uroczystego obchodu 250 rocznicy powstania polskiej prasy peryodycznej. Tyleż bowiem lat upłynie w 1911 roku od pojawienia się Merkuryusza polskiego w 1661 roku. Jest projekt urządzenia w tym roku w Krakowie wystawy dziennikarstwa polskiego obrazującej zarówno jego rozwój historyczny jak i stan obecny.

Memorabilia polityczne.

Warszawa, 30 czerwca.

Wpływ porozumienia anglo-rosyjskiego zaczyna powoli uwydatniać się na wszystkich punktach widnokręgu politycznego.

Najbliższem polem wspólnej akcyi będzie według wszystkich wskazówek kwestya Wschodu europejskiego, której kluczem jest uregulowanie położenia Macedonii. Pełna spokojnej siły inicyatywa angielska w tej sprawie, dążąca ostatecznie do zapewnienia nieszczęsnej prowincyi zupełnej autonomii jest niezwykle śmiałym krokiem politycznym i mogła być przedsięwzięta tylko w ścisłem porozumieniu z Rosya. Niema wątpliwości, że stanowi ona przyczynę troski i niepokoju tak widocznego w ostatnich czasach w Berlinie i w Wiedniu.

Skoro tylko pierwsza wiadomość o przygotowującym się programie p. Grey'a doszła do Austryi i Niemiec, w tej chwili pierwsze z tych mocarstw postanowiło nie dozwolić zabarykadowania sobie drogi do Saloniki i stąd powstały owe, dość niezrozumiałe z początku, projekty kolejowe bar. Aerenthala.

Rosya, opierając się na jej tylko wiadomem porozumieniu z Anglią, odrazu zaakceptowała projekt austryackiego ministra, popierając jednocześnie projekt serbskiej kolei żelaznej przez Bałkany do Adryatyku, przeciw czemu w Wiedniu nie mogły być podniesione żadne zarzuty, zwłaszcza że i p. Tittoni zgodził się z życzeniami Serbii i Rosyi w imieniu swojego rządu. Wtedy to liberalna placówka niemiecka w stolicy austryackiej *Neue Freie Presse* twierdziła z uroczystą powagą, że „koleje żelazne są to najlepsze reformy, które poprzedzać winny właściwe reformy konstytucyjne".

W tym okólniku kryła się oczywiście myśl odłożenia na czas jaknajdalszy wszelkich zmian w urządzeniu losu ludności chrześciańskiej Turcyi. Dyplomacya niemiecka pochlebiała sobie, że odniosła łatwy tryumf przez pobudzenie Austryi do skorzystania w porę z klauzuli traktatu berlińskiego, dającej temu państwu prawo budowania dróg wojskowych na półwyspie bałkańskim. Sądzono, że wobec zapewnienia Austryi drogi do portu na morzu Egiejskiem, inne państwa nie będą już mieć tymczasem zbyt silnego interesu w naleganiu na przyspieszenie reform macedońskich. Okazało się wszakże, iż zapoczątkowana przez Anglię i Rosyę akcya opiera się na innych, nierównie głębszych i dalej sięgających podstawach.

Myśl dyplomacyi niemiecko-austryackiej, zawarta w przytoczonym artykule *Neue fr. Presse* o konieczności ułatwienia rozwoju ekonomicznego ludów bałkańskich, zawiera w sobie niewątpliwie część prawdy, ale nie całą prawdę. Postęp tych ludów, dziesiątkowanych przez emigracyę, wywołaną dotkliwą biedą, pozostawionych na łup samowoli administracyi tureckiej i demoralizowanych anarchią, wprowadzenie ich na tory prawidłowego rozwoju kulturalnego wymaga jednocześnie uregulowania politycznego.

Reformy zawarte w programie angielskim mają właśnie na celu takie radykalne załatwienie sprawy, a zarazem chcą wytworzyć na półwyspie bałkańskim niezależne państwo, które mogłoby stanowić nieprzebytą zaporę ekspansywnych interesów austryackich oraz idących za niemi pożądliwych planów berlińskich.

Skutkiem więc tak ważnego i doniosłego charakteru propozycyj angielskich trzeba liczyć na pewno, że w Konstantynopolu, w Wiedniu i w Berlinie poruszać będą niebo i ziemię, aby im stawić opór, chociażby za cenę wojny europejskiej.

Nie potrzebując tu przypominać treści programu p. Grey'a, musimy tylko położyć tu nacisk na to, że przyjęcie jego lub upadek, jest kwestyą najżywotniejszą zarówno dla Anglii, jak dla sułtana i dla najbliżej interesowanych na półwyspie państw. Zapewnienie autonomii dla Macedonii będzie w następstwach stanowczem usunięciem z półwyspu bałkańskiego wpływów austryackich, a z drugiej strony władzę sułtana nad krajami europejskiemi zredukuje do małego kawałka około Konstantynopola.

Niewątpliwie takie cele pogodzić się w żaden sposób nie dadzą z zamysłami, które stanowią fundamentalną oś polityki wschodniej w Berlinie. Tam bowiem pracują nad wytworzeniem szerokiego „zollvereinu", któryby wiązał z Niemcami w jedną całość handlową nietylko Belgię, Holandyę i Danię, ale także i wszystkie posiadłości Habsburgów. Potęga, bezpieczeństwo i wielkość tego związku a następnie polityczna jego przewaga zależałyby od możności rozciągnięcia przyszłego Zollvereinu po przez całe państwo ottomańskie aż do zatoki Perskiej, ku której dobiega budowana przez Niemców kolej bagdadzka.

Prasa zagraniczna zajmuje się już od dłuższego czasu tym planem i sądzi, że z czasem, gdyby mógł się urzeczywistnić, i Kair i Mekka znalazłyby się napewno w obrębie wszechświatowego celnego związku, którego głową byłby Berlin!

W obecnej chwili oba rządy, petersburski i angielski, jak donoszą dzienniki londyńskie, opracowują ostatecznie redakcyę wspólnej noty, jaka ma być doręczona mocarstwom w przedmiocie reform macedońskich. Porozumienie wciąż panuje zupełne i owoce jego widać już, jak zaznaczyliśmy na początku, w samodzielniejszych ruchach dyplomacyi rosyjskiej na Wschodzie.

Za pierwszy objaw tego zwrotu uważać trzeba notę gabinetu petersburskiego, wysłaną w tych dniach do Sofii i Białogrodu z pominięciem współudziału Wiednia, co dotychczas było stałą praktyką ze względu na kompromis mürzstegski. Rząd rosyjski wprost sam od siebie wystąpił z przedstawieniami do Bulgaryi i Serbii w przedmiocie zwiększenia starań o zapobieżenie napadom band greckich w Macedonii. Nie znamy jeszcze treści urzędowej tych aktów, lecz wiemy z depesz, że przedstawienia rosyjskie spotkały się z dobrem przyjęciem u rządów, do których były zwrócone. Nic dziwnego, że fakt powyższy, w związku z całym poprzednim przebiegiem dziejów porozumienia anglo-rosyjskiego obudzić musiał w wiedeńskich sferach rządowych żywy interes i niepokój, czego dowodem była piątkowa interpelacya członka Izby panów Bahrenreutera do ministra spraw zagranicznych.

* * *

Zanim wyjaśnienia ministrów i rozprawy w parlamentach podadzą nam cokolwiek światła do zoryentowania się w obecnej sytuacyi europejskiej, możemy teraz skonstatować tylko ogólnie, że charakter chwili wyraża się w oczekiwaniu zmian stanowczych dotychczasowego bytu i kierunku akcyi politycznej. Jej punkt ciężkości, leży w kręgu sojuszów i porozumień wytworzonych misternie cierpliwemi usiłowaniami króla Edwarda. Mamy przytem do zanotowania fakty dowodzące, że zamiary angielskie zwrócone do ograniczenia pretensyi niemieckich coraz bardziej ustalają się i stwierdzają.

Pierwszym z tych faktów było przyjęcie w zeszłym tygodniu p. Delcassé'go przez króla Edwarda w Londynie i narady, jakie dawny minister republiki, odbywał z angielskimi mężami stanu. Jest rzeczą prawie pewna, że jeszcze niedawno takie bezpośrednie porozumiewanie się monarchy angielskiego z blizkim mu kiedyś politycznie działaczem, a obecnie pozostającym w cieniu zwykłym śmiertelnikiem, byłoby wogóle czemś niemożliwem ze względu na przyjęte formy grzeczności międzynarodowej. Delcassé bowiem usunięty został od swego urzędu na stanowcze żądanie cesarza niemieckiego, który posunął się aż do zagrożenia wojną, gdyby minister miał pozostać dalej na stanowisku. Czyżby teraz zachodziła potrzeba wezwać znów dawnego współpracownika do działania i czyżby narady pomiędzy nim a królem Edwardem w tym właśnie duchu toczyć się miały?—o tem naturalnie nic jeszcze wiedzieć nie można. W każdym razie jest to niewątpliwie oznaka, że są w tej chwili w biegu jakieś roboty polityczne, z któremi nawet już nie uważają za potrzebne zbytecznie się ukrywać oszczędzając drażliwości niemieckiej.

Drugą tego rodzaju oznaką są rozpoczęte olbrzymie manewry floty angielskiej na morzu Północnem przy samej granicy niemieckiej. Biorą w nich udział pod wodzą admirała Beresford'a 53 pancerniki, blizko 200 większych i mniejszych okrętów wojennych, oraz około 10000 wojska lądowego. Manewry mają trwać przez miesiąc i przez ten cały czas Niemcy muszą z swych wybrzeży przyglądać się potędze morskiej tego groźnego rywala. Myśl o nim wyprowadza ich z równowagi umysłowej i pobudza do nerwowego fantazyowania w Doeberitz i w Hamburgu.

Prasa niemiecka znacząco skrywa swoje głębokie niezadowolenie pod maską milczącej obojętności, lecz ta niema rezygnacya wydaje się bardziej wymowną od najgłośniejszych protestów niezadowolenia.

* * *

Podczas kiedy w Europie rozgrywa się walka o panowanie nad światem między potęgą absolutystycznego militaryzmu a pokojowej idei kulturalnej, Persya już od kilku miesięcy jest ofiarą ciężkiego zatargu pomiędzy koroną a nowonarodzonym parlamentaryzmem. W ostatnich dniach w stolicy szacha polała się krew obficie, a kryzys jaki wybuchnął, wykazuje straszną masę zła nagromadzonego w całej sytuacyi krajowej. Obie strony i szach i lud długo odwlekali walkę, lecz nareszcie burza musiała nastąpić.

Od chwili nadania krajowi konstytucyi przez zmarłego Musafer-ed-Dina wydawało się wątpliwem, czy rząd parlamentarny może w Persyi funkcyonować prawidłowo. Niedawno wyszło na jaw, że dążenia medżylisu nie dadzą się pogodzić z pojęciem najwyższej władzy szacha.

Wypadki jakie w ciągu ostatnich lat trzech wstrząsnęły ościenną Rosyą, odbiły się potężnie i w Persyi. Zdawało się, że demokratyczny ruch rewolucyjny osiągnie w Rosyi niewątpliwy tryumf, mianowicie w chwili, gdy pierwsza Duma zbierała się nad

Newa. Wtedy to szach dał się skłonić do ogłoszenia w Persyi konstytucyi. Do tego pobudzała go między innemi ścisła łączność dwóch państw zbliżonych przez morze Kaspijskie, Wołgę i naftowe okolice Baku, skąd właśnie napłynęła do Persyi fala rewolucyjna.

We wszystkich prawie miastach północnych zorganizowano kluby polityczne na wzór jakobińskich; kluby rozszerzały po kraju hasło, że osobiste rządy autokratyczne skończyły się już raz na zawsze.

Mahomet-Ali wstąpiwszy na tron po śmierci ojca nigdy nie był w zgodzie ze zgromadzeniem narodowem. Obie strony nie ufały sobie nawzajem. Szach doszedł nareszcie do przekonania, że nadszedł czas, w którym można będzie przywrócić dawną powagę rządom korony. Medżylis starał się wywierać bezpośredni wpływ na członków rządu i nalegał na wybór ministrów z pośród większości Izby. Przed rokiem zamordowany został Atabey Azam najzdolniejszy mąż stanu w Persyi, uważany za nieprzyjaciela konstytucyi. Na jego miejsce nie zjawił się, niestety, żaden inny polityk odpowiadający wymaganiom sytuacyi. Nareszcie parlament zaczął troszczyć się więcej o swój własny byt zagrożony, niż o sprawy kraju. Parę tygodni temu szach był zmuszony dać dymisyę sześciu urzędnikom swoim. W końcu partya dworska zaczęła silny nacisk wywierać na monarchę, aby raz położył koniec sytuacyi wielce upokarzającej dla korony.

Szach powołał na nowo wygnanych dygnitarzy i postanowił ostro stawić czoło zamętowi. Opuścił Teheran, pozostawiając za sobą w mieście wzburzenie dochodzące do szału. Z początku łudzono się, że to tylko zwykła wycieczka w góry na lato, wprędce jednak dowiedziano się o rzeczywistych zamiarach szacha.

Naprzód ufortyfikował swoją siedzibę nieopodal stolicy i zaczął ściągać do siebie liczne zastępy wojska. Poparły go zastępy Adullamitów, które przeszły na jego stronę. Następnie zaczął przemawiać i rozkazywać tonem dotychczas nieznanym. Rozkazał stłumić wszelkiemi środkami anarchię w Tebrisie. Na wezwanie ze strony medżylisu aby poddał się konstytucyi, odpowiedział, że jego przodkowie orężem zdobyli najwyższą władzę i on tę władzę również orężem utrzymać pragnie.

W tym czasie do stolicy napłynęły całe masy „endżumenów" czyli klubistów z prowincyi. Medżylis chciał teraz opierać się nadchodzącemu zamachowi stanu. Nadzwyczajne posiedzenie Izby zwołano na przeszły poniedziałek i wygłaszano na niem najgwałtowniejsze mowy przeciwko monarsze. Na trzeci dzień szach odpowiedział na nie, rozkazując swoim kozakom dowodzonym przez oficerów rosyjskich otoczyć parlament i meczet przyległy. Postanowiono zaaresztować pewną liczbę członków medżylisu, a gdy odmówiono ich wydania i z tłumu „endżumenów" ktoś zabił kozaka, żołnierze zburzyli i zrabowali parlament. Nastąpiły sceny krwawej rzezi i morderstw. Zbombardowano i pałac księcia Zill-es sułtana, do którego schroniło się wielu rewolucyonistów. Najświeższe doniesienia są często z sobą sprzeczne. Mówią, raz, że w Teheranie panuje już spokój, to znów, że krew się leje.

Rozpanoszona po całym kraju anarchia i bandytyzm każą wnosić, że długo jeszcze w nieszczęsnej Persyi padać będą ofiary ludzkie i dużo nieszczęść przetrzymać musi naród, zanim dla niego nastaną dni spokoju i cichej pracy.

* * *

Wobec tych okropności perskich nieznacznym wydaje się kryzys jaki ciągnie się już blisko dwa tygodnie w Serbii, to jest gdy gabinet Pasicza, utraciwszy większość za sobą w Izbie, musiał podać się do dymisyi. Opozycya prowadzona głównie przez młodo-radykałów nie chciała zawotować ani apanażu dla następcy tronu, 300000 franków, ani traktatu handlowego z Austryą. Dotąd wszystkie usiłowania króla Piotra w celu utworzenia nowego gabinetu, okazały się daremne. Stronnictwa opozycyjne domagają się, aby prezesostwo gabinetu powierzone było Wuiczowi. Według doniesienia z Białogrodu do *Neues Wiener Journal*, król Piotr żądał od Wuicza, jako warunku koniecznego, aby zobowiązał się na piśmie do pozostawienia królobójców na dotychczasowych stanowiskach w armii i w zarządzie cywilnym, czyli aby tak zwaną „kwestyę spiskowców" wyrzucił całkiem ze swego programu. Wuicz nie zgodził się na żądany warunek. Sytuacya zatem przedstawia się bardzo poważnie. Niektóre dzienniki uważają, iż król sam jest zagrożony. Zachodzą bowiem prawie niepokonane trudności, skoro król obstaje przy ustanowieniu apanażu i odmawia wydania spiskowców.

* * *

Chociaż echa kampanii przeciw ministrom oświaty w trzeciej dumie przebrzmiały już nieco, jednak *Riecz* powraca jeszcze do ataku. Zrezygnowawszy z nadziei, aby krytyka Dumy mogła wywrzeć bezpośredni skutek na politykę obecnego ministra, organ kadecki nie przestaje, z poczucia obowiązku, wykazywać punkty słabe i dyssonanse w jego mowie. W jednym z ostatnich numerów tak kończy swoje uwagi:

„Jak widzimy, w tej mowie jest wszystko, czego tylko potrzeba dla nowego kursu. Jest gotowość odebrania wszystkiego co zdobyła dla siebie autonomia uniwersytecka pod pozorem, że ta zdobycz była „wydartą". Jest wskazówka, że nie zawahają się przed powrotem do „humanizmu", jako do wspomnień przeszłości. I jest też spokojna pewność rabi Ben-Akiba, że „wszystko to już było". Jest jeszcze piłatowskie mycie rąk wobec faktu, że szkoła rosyjska chociaż bardzo licha, zawsze jednak „pochodzi od Boga"! Nowy minister nie odpowiada za stare grzechy, ale nie usuwa się także od przeniesienia ich do przyszłości. Ci zaś, co koniecznie chcą leczyć rany, i to czemprędzej... ci są jak miłe niewiniątka pod wpływem dziecięcej żywości. Oj dzieci, dzieci, jakże niebezpieczne są wasze lata!"

St. Pyrowicz.

Towarzystwo kursów naukowych nadesłało nam następujący program wykładów projektowanych na przyszły rok szkolny 1908/9:

Sekcya humanistyczno-społeczna.

Grupa I. Językoznawstwo i filologia.

1. Językoznawstwo stosowane (w życiu, nauce i szkole), 2 Naukowy wykład języka francuskiego, K. Appel. 2 godz. 3. Gramatyka porównawcza języków słowiańskich, II Morfologia, St. Słoński. 2 godz. 4. Praktyczny kurs języka łacińskiego. a) Kurs początkowy, b) Kurs uzupełniający. 5. Starożytne pomniki piśmiennictwa hebrajskiego (Pięcioksiąg, Prorocy i t. d.), Ignacy Radliński. 2 godz. 6. Źródła do poznania chrystyanizmu, Ign. Radliński. 2 godz. 7. Literatura powszechna XVIII i XIX w., Ignacy Matuszewski. 2 godz. 8. Literatura polska w wieku oświaty, Ign. Chrzanowski. 9. Literatura polska w XIX w. (Romantyzm), H. Galle.

Grupa II. Nauki historyczne.

1. Dzieje polski w XIV i XV wiekach. S. Kętrzyński. 2. Litwa i Ruś w XVI w. Jakubowski. 3. Parlamentaryzm w Polsce. Siemieński. 4. Historya Polski w XVIII w. Wł. Konopczyński. 5. Księstwo Warszawskie. J. Iwaszkiewicz. 6. Królestwo Polskie. Bojasiński. 7. Historya powszechna: Średnie wieki, Wachowski. 8. Historya sztuk plastycznych i archeologii. W. Trojanowski. 9. Historya kultury (filozofia pierwotna). L. Krzywicki.

Grupa III. Geografia i etnografia.

1. Geografia ogólna (fizyczna). W. Nalkowski. 2. Geografia historyczna ziem polskich. Z. Glogier.

Grupa IV. Nauki społeczne i prawne.

1. O podziale dóbr, St. Bukowiecki. (1 godz. 1 semestr). 2. Historya doktryn ekonomicznych, St. Bukowiecki. 1 godz. 3. Polityka socyalna, N. Pinkus. 2 godz. 4. Nowoczesna polityka kryminalna, E. Rappaport. 1 godz. 5. Prawo handlowe, K. Danin. 2 godz. 6. Czynniki rozwoju dziejowego, L. Krzywicki. 1 godz. 7. Teorye socyalne i polityczne nowoczesne, J. Kucharzewski. 1 godz. 8. Prawo Cywilne Marceli Lewy. 1 godz.

Grupa V. Filozofia i psychologia.

1. Psychologia ogólna, J. Wł. Dawid. 2 godz. 2. Ćwiczenia praktyczne z psychologii, J. Wł. Dawid. 1 godz. 3. Psychologia stosowana, J. Wł. Dawid. 1 godz. 4. Estetyka, A. Jabłoński. 2 godz. 5. Historya estetyki, M. Massonius. 2 godz., 1 semestr. 6. Historya etyki. M. Massonius. 2 godz., 2 semestr. 7. Historya filozofii od Thalesa do śmierci Hegla, Wł. M. Kozłowski. 2 godz. 8. Filozofia współczesna, Wł. M. Kozłowski. 2 godz. 9. Historya wiedzy, Wł. M. Kozłowski. 1 godz. 10. Historya filozofii od śmierci Hegla do najnowszych czasów, J. Lewkowicz, 2 godz. 11. Pedagogika objektywna (społeczna), J. Wł. Dawid. 2 godz. 12 Zasady wychowania, A. Szycówna. 2 godz. 13. Dydaktyka i metoda nauczania, A. Szycówna. 2 godz.

Wykłady będą się odbywały w godzinach wieczornych (od 5 do 9). Opłata za poszczególne przedmioty 3 rb. za godzinę w tygodniu na cały semestr.

Sekcya matematyczno-przyrodnicza.

1. Fizyka, kurs ogólny p. S. Kalinowski. 5 godz. tygod. 2. Chemia nieorganiczna, p. T, Miłobędzki—kurs całkowity jednosemestralny 5 godz. tygod. w I semestrze. 3. Chemia analityczna p. T. Miłobędzki—kurs jednosemestralny 1 g. tyg. w II sem. 4. Chemia organiczna, p. J. Bielecki — kurs całkowity jednosemestralny 5 godz. tyg. w II sem. 5. Metody chemii organicznej, p. J. Bielecki. 1 godz. tyg. 6. Ćwiczenia w laborat. chemicznem, pp. J. Bielecki i T. Miłobędzki. 7. Antropologia, p. K. Stołyhwo. 3 godz. tyg. 8. Ćwiczenia z antropologii, p. K. Stołyhwo. 1 g. tyd. 9. Botanika kurs ogólny, p. Z. Woycicki. 10. Morfologia roślin, p. Z. Woycicki. 11. Zajęcia praktyczne z morfol. roślin, p. Z. Woycicki. 12. Zajęcia prakt. z anatomii roślin, p. Z. Woycicki. 13. Zoologia, p. J. Tur. 4 godz. tyd. 14. Rys dziejów świata zwierzęcego, p, J. Lewiński. 1 godz. tyg. 15. Mineralogia, p. Z. Weyberg. 2 godz. tyg. 16. Patologia ogólna, p. D. Hollin. 1 g. t. 17. Mikrobiologia ogólna, p. J. Bronner. 2 g. t. w II sem. 18. Geometrya analityczna, p. S. Kwietniewski. 2 godz. tyg. 19. Analiza algebraiczna p. S. Dickstein. 2 g. t. 20. Biologia (instynkty zwierząt), p. J. Sosnowski. 2 g. t. 21 Fizyologia (mięśnie, nerwy, zmysły), p. J. Sosnowski 2 g. t. 22. Fizyologia porównawcza układu nerwowego p. M. Stefanowska. 1 g. t. 23. Fizyologia i hygiena odżywiania się, p. M. Stefanowska. 1 godz. tygod.

Opłata za poszczególne przedmioty po 3 rb. za godzinę w tyg. na cały semestr. Informacyi udziela i zapisy przyjmuje Kancelarya Towarzystwa Kursów Naukowych, przy ul. Włodzimierskiej 3/5 (gmach Stowarzyszenia Techników), codziennie w godzinach od 11-ej do 2-ej w południe i od 5-ej do 7-ej po poł. (przez Lipiec i Sierpień — we wtorki i piątki od 11-ej do 2-ej).

Wydział rolniczy.

Całkowity cykl wykładów na Wydziale rolniczym T. K. N. trwa trzy lata i obejmuje poza wykładami

teoretycznemi — zajęcia praktyczne w laboratoryach i demonstracye na wzorowo zagospodarowanych folwarkach. W opracowaniu i wykonaniu programu, oprócz gremium profesorskiego, przyjmują udział wybitni rolnicy i przedstawiciele Centralnego Towarzystwa Rolniczego, pod specyalną opieką którego wykłady te pozostają stale.

W jesieni r. b. rozpoczynają się wykłady następujących przedmiotów:

Fizyka; Chemia (z ćwiczeniami); Botanika (z ćwiczeniami); Zoologia i Anatomia zwierząt domowych, Mineralogia, Geologia i Geogn., Mechanika rolna, Miernictwo i Ekonomia polityczna.

Fizyologia roślin, Fizyologia zwierząt (z ćwiczeniami), Ogólna uprawa roli, Ogólna uprawa roślin, Nawożenie, Żywienie zwierząt, Hodowla ogólna zwierząt domowych, Hodowla szczegółowa (konie, owce, nierogacizna), Gleboznawstwo (z ćwiczeniami), Bakteryologia, Weterynarya, Meteorologia i Budownictwo. Oprócz tego prowadzone będą ćwiczenia z chemii analitycznej i demonstracye hodowlane.

Administracya, Organizacya, Taksacya; Rachunkowość, Szczegółowa hodowla zwierząt (bydło rogate) Szczegółowa uprawa roślin, Choroby roślin, Melioracye. Przemysł w rolnictwie, Mleczarstwo, Ogrodownictwo i warzywnictwo, Leśnictwo i Prawo rolne. Prócz tego prowadzone będą Konwersatorya: rolne, hodowlane i administracyjno-organizacyjne, wreszcie wycieczki rolnicze.

Od słuchaczów, zapisujących się na na wykłady, wymagane jest świadectwo z ukończenia nauk średnich lub zaliczone im być mogą przedmioty przesłuchane w akademiach rolniczych, jako też na wydziałach przyrodniczych uniwersytetów.

Zapisy przyjmuje Kancelarya Wydziału Rolniczego Towarzystwa Kursów Naukowych w Warszawie, Włodzimierska 3/5 (gmach Stowarzyszenia Techników).

KRONIKA.

Wniesiony przez część październikowców i opozycyą dodatek do formuły przejścia do porządku nad budżetem ministeryum oświaty, domagający się gruntownej reformy szkolnictwa w Królestwie Polskiem, cofnięto po porozumieniu się frakcyi.

Odbyło się organizacyjne zebranie towarzystwa pod nazwą „Komitet łączności słowiańskiej“. Do zarządu wybrano Lwowa, Maklakowa i Olizara. Celem jest zbliżenie narodów słowiańskich na zasadzie zupełnego równouprawnienia każdego z nich.

W Warszawie niebawem ma zacząć wychodzić nowe pismo rosyjskie o postępowym kierunku.

Poseł Hlibowicki otrzymał od komitetu słowiańskiego zawiadomienie, że w razie gdyby rusini mieli żądać uznania narodowości ukraińskiej, Rosyanie nie mogliby brać udziału w obradach.

W procesie Sieczyńskiego trybunał przysięgłych orzekł, że podsądny winien jest morderstwa i wydał wyrok śmierci.

Przy austryackiem ministeryum handlu utworzoną została sekcya *socyalno-polityczna*, a w niej osobny urząd statystyczny dla pracy. Sekcya dąży do ustawowego uregulowania pracy dzieci, pracy kobiet i pracy nocnej oraz do dalszego rozwoju ochrony robotników. Minister d-r Fiedler wyjaśniając jej znaczenie w Radzie państwa orzekł że tam, gdzie z jednej strony chodzi o życie ludzkie z drugiej o zysk, decyzya nie może być wątpliwą.

W parlamencie wiedeńskim poseł Schmidt postawił wniosek ograniczenia dostępu Żydów do szkół publicznych. Wniosek ten poparło 160 głosów niemieckich i tylko kilku Czechów i Słowieńców. Większość złożona z 216 głosów bloku słowiańskiego i socyalistów obaliła go.

W ciągu r. 1907 liczba urodzin we Francyi była o 19,920 wypadków niższą od liczby wypadków śmierci. Śmiertelność we Francyi nie jest zbyt wysoka; mniej więcej ta sama co w Niemczech (20 na 1000). Od r. 1901 liczba urodzin stale się zmniejsza. Francya traci mniej więcej rocznie 20,000 — Niemcy zyskują około 910,000 mieszkańców.

W Teheranie d. 24 czerwca po zbombardowaniu i złupieniu gmachu parlamentu przez wojsko trwała kilkogodzinna walka uliczna. Kluby polityczne zburzyła artylerya. Prezes medżylisu, liczni przywódcy ludu, członkowie klubów politycznych, wydawcy dzienników aresztowani. Trzydzieści osób okuto w kajdany. W poselstwie angielskiem schroniło się kilku wydawców i przywódca opozycyi. Przedstawiciele Anglii i Rosyi zażądali od szacha przywrócenia spokoju i bezpieczeństwa. Wojskiem dowodził pułkownik rosyjski Lachow.

Liczba zabitych i rannych w czasie walk ulicznych w Teheranie wynosi około 800. Wielu byłych posłów ze stronnictwa narodowego zostało ściętych.

Szach ogłosił proklamacyą, zapowiadającą nowe wybory za 2 miesiące.

W Petersburgu założono „Biuro informacyjne dla studentek Polek“, udzielające informacyi kobietom, pragnącym się kształcić w wyższych zakładach naukowych w Petersburgu, objaśniające również o warunkach życia i kosztach utrzymania w tem mieście. Adres biura stały: Instytut medyczny, ul. Archirejska 6, Zofia Sadowska. Na czas wakacyjny do 15 września: Zagorodnyj prospekt 13, Halina Olszamowska.

Polacy zamieszkali w Paryżu zamierzają uczcić Władysława Mickiewicza w 70 rocznicę jego urodzin. W tym celu obrano komitet, który zajął się ułożeniem adresu i zbieraniem składek. Fundusz zebrany tą drogą ma być obrócony na tanie, jubileuszowe wydanie dzieł Adama Mickiewicza lub też na wydanie większej popularnej monografii wieszcza.

Towarzystwo „Lutnia“ w Łodzi urządza konkurs zespołów chóralnych męzkich i mieszanych. Zarząd Lutni (Piotrkowska 108) przyjmuje zgłoszenia i udziela wszelkich informacyi.

Zmarł były prezydent Stanów Zjednoczonych Cleveland.

Zmarł ś. p. Godzimir Małachowski, poseł i były prezydent miasta Lwowa.

Książki nadesłane do Redakcyi.

— Wł. Orkan: „Młoda Ukraina“, wybór nowel. Przekład.

— Hilary Hejn: „Byt i co z nim połączone. Warszawa, skład główny w księgarni E. Wende i Sp.

— Maryan Kurman: „Ojców zwyczajem“. Mowy i szkice.

— Sprawozdanie z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, miesiąc Kwiecień.

— Bulletin of the New York public library.

— St. J. Czarnowski: „Literatura peryodyczna i jej rozwój“. Kraków. Skład główny w księgarni Gebethnera i Sp.

— Jerzy Orwicz: „Witeź Iwo“. Fantazya sceniczna w III aktach, VI odsłonach, na tle prasłowiańskich podań osnuta.

Do numeru niniejszego dołączamy 6-cio arkuszowy dodatek pod tytułem „Wstęp do nauki o prawie konstytucyjnem“ p. A. V. Dicey'ego.

OGŁOSZENIA.

Okazał się **podwójny** zeszyt **„Pamiętnika literackiego"**, czasopisma kwartalnego, poświęconego historyi i krytyce literatury polskiej, wydawanego przez **Towarzystwo literackie** imienia **Adama Mickiewicza**, pod redakcyą **D-ra Ludwika Biernackiego**, i zawiera następujące artykuły:

Od Administracyi

„Wielka Encyklopedya Powsz. Ilustr."

Wskutek reklamacyi wielu osób, że od dłuższego czasu nie otrzymują dalszego ciągu **„Wielkiej Encyklopedyi Powsz. Ilustr."**, dostarczanej im zazwyczaj przez **p. St. Uszyckiego**, czujemy się w obowiązku zawiadomić wszystkich jego odbiorców, że **p. St. Uszycki** już od lat 2 przeszło kolporteryę „Encyklopedyi" zaniedbał i **nadal zajmować się nią nie będzie.**

Wobec tego upraszamy Sz. Prenumeratorów o spieszne zgłoszenie się bądź listownie, bądź osobiście wprost do **Kantoru Administracyi „Wielkiej Encyklopedyi Powsz. Ilustr." 47 Nowy Świat 47**, po odbiór zaległych zeszytów i tomów, lub też o zapisanie się na listę stałych prenumeratorów, abyśmy mogli zarezerwować dla Nich odpowiednią ilość egzemplarzy wydawnictwa.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcyi przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i środy od 11 — 12; piątki i soboty od 4 — 5 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Wincenty Biskupski.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.